ROK XIX KRAKÓW, SOBOTA 18. KWIETNIA 1914 ROKU NR 16.

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Narodowy szkodnik i zdrajca.

W niedzielę 5 kwietnia był Kraków świadkiem tak niesłychanych politycznych wystąpień i wynurzeń, że gdy się o tem czytało, w każdym uczciwym człowieku krew w żyłach się ścina, a każdą duszę polską musi głębokie owładnąć oburzenie połączone ze wstydem, iż coś podobnego mogły usta Polaka w polskiej wygłaszać mowie. Bywało i dawniej u nas rozmaicie, trafiali się między magnatami i szlachtą zdrajcy, którzy sprzedawali Ojczyznę i gubili ją za pieniądze. Nie było jednak nawet między najbezczelniejszymi takiego, któryby się z bezprzykładnym cynizmem, a nawet z dumą swojemi zdradzieckiemi praktykami chlubił i za zasługę to sobie poczytywał, że własny naród rozbijał, że w łonie jego siał ziarno niezgody i, że go do zguby prowadził. Każdy ze zdrajców dawniejszych starał się zdradą swoją jakoś upozorować, twierdził, że on właściwie Ojczyźnie chciał się przysłużyć, tymczasem ci zdrajcy dzisiejsi nawet i takich już nie zachowują pozorów. Zarówno Stapiński sam jak i cała banda jego znikczemniałych pachołków, która w niedzielę 5-go kwietnia zgromadziła się w parku krakowskim wyprawili widowisko, jakiego naród polski nigdy jeszcze świadkiem nie był. Przedewszystkiem sam Stapiński wyrzekł się głośno i otwarcie wszelkich zasad uczciwości i honoru. Oświadczył, że należy do polityków, którzy przed niczem się nie cofają, a więc nawet przed zbrodnią. Powiedział dalej, że gdy chodzi o cele stronnictwa, gotów jest do spełnienia każdego łajdactwa. Z przeciwnikami będzie zawierał sojusze, aby ich oszukać, będzie brał i nadal od nich pieniądze, w razie możności zaś pożyczy i nie odda. To wszystko mówił ten nikczemnik głośno i publicznie, słuchacze jego zaś podobni chyba do jakiejś dzikiej hordy, — przyklaskiwali tym jego wywodom z nie widzianym zapałem. Bez ogródek żadnych odsłonił Stapiński swoje dalsze plany, powiedział, że dąży do rozbicia jedności i solidarności narodowej i w tym celu łączy się zarówno z Rusinami jak i z socyalistami i żydami z pod syonistycznego znaku. W studwudziestą więc rocznicę racławickiego zwycięstwa nie zawahał się ten człowiek przyznać się do tego, że ma zamiar przeprowadzić lud polski do obozu największych wrogów Ojczyzny.

Chodzi mu przedewszystkiem o co? O rozbicie jedności Koła polskiego we Wiedniu o zniszczenie jego tam powagi i znaczenia. Stapiński zmierza do utworzenia w miejsce Koła polskiego Koła galicyjskiego złożonego z Rusinów, socyalistów, żydów, syonistów i tym podobnych żywiołów. Dzisiejsze Koło polskie nazywa on kołem pańskiem, a to pomimo, że wyszło ono z głosowania powszechnego i pomimo, że do jego wyboru on sam najwięcej i najskuteczniej się przyczynił. Pamiętamy to przecież jeszcze wszyscy doskonale, jak przed trzema laty w porozumieniu z organami rządowymi, kierowanemi ręką namiestnika Bobrzyńskiego „robił“ Stapiński wybory do Rady państwa, jak brał na te wybory pieniądze, jak w zachodniej Galicyi niemożliwą było rzeczą przeprowadzić jakiegoś kandydata wbrew jego woli, w razie potrzeby bowiem przed żadnym nie cofano się środkiem, nawet przed wykradaniem kart głosowania z urn wyborczych. A teraz co się dzieje? To samo Koło polskie, do którego wyboru sam najwięcej się przyczynił, nazywa kołem pańskiem, błotem go obrzuca i do jego rozbicia się zabiera. Dzieje się to zaś dlaczego? Oto dlatego, że w tem kole polskiem, a nawet wśród najbliższych Stapińskiego stronników

znalazła się znaczna większość ludzi uczciwych, których do głębi zaczął zawstydzać i oburzać cały sposób postępowania Stapińskiego. Jego bezczelna przedajność, jego brak poczucia godności osobistej i narodowej stały się w Wiedniu poprostu zakałą imienia polskiego. Nie pozostało wobec tego ludziom uczciwym nic innego do zrobienia, jak Stapińskiego z grona swojego wyrzucić. I tak się też stało. Atoli ten człowiek o miedzianem czole zamiast po tem wszystkiem, co na jaw wyszło, zniknąć z widowni politycznej, zrzucił z siebie skórę barana i przedzierżgnął się nawet nie w wilka, ale w hyenę najstraszniejsze na około siebie szerzącą spustoszenia. W naszem obecnem położeniu narodowem każdy, kto rozbija solidarność narodu, stokroć gorszym jest od wszystkich zdrajców, dawniejszych, gorszym od Chmielnickich, Sicińskich, Ponińskich, Branickich, Massalskich i jak się tam oni wszyscy nazywali. Tamci mogli się jeszcze łudzić, lub wmawiać w siebie, że działają dla dobra Ojczyzny. Dzisiejszy zdrajca już się łudzić nie może, on musi to widzieć, że Polak, gdy pójdzie w służbę Rusinów, socyalistów i żydów, to nie tylko zginie, ale w dodatku jeszcze się spodli. Cóż więc pcha tego zdrajcę dzisiejszego w takie objęcia, co go podnieca do bratobójczej walki? Oto nic innego jeno ta sama namiętność, która popchnęła Chmielnickiego do sojuszu z kozaczyzną i z Tatarami, a mianowicie szalona chęć zemsty i buta obrażona. Jakto, on Stapiński, który tyle ze wszechstron nachapał pieniędzy, on protegowany przez nam. Bobrzyńskiego, niemal wielkorządca Galicyi, on wicepr. Koła polskiego i omal, że nie minister, miałby dziś ustąpić z pola zdemaskowany jako łapownik i wielki zarówno narodowy jak społeczny szkodnik? „Niedoczekanie wasze" — powiedział sobie — ja wam pokażę, co ja jeszcze potrafię! No i pokazał w niedzielę 5 kwietnia. — Pokazał, że jest człowiekiem bez czci i wiary, wyzutym nie tylko z wszelkich uczuć patryotycznych, ale także z wszelkich zasad moralnych. Co jednak jest jeszcze smutniejsze! to fakt, że znalazła się wśród ludu polskiego garść wyrzutków którzy Stapińskiemu przyklaskiwali, że znaleźli się tacy, którzy, gdy jeden z mowców zaczął rozwodzić się o narodowej polityce, wołali: „niechcemy narodowej polityki", że wreszcie między obecnymi spotyka się nazwisko dygnitarza naszej polskiej autonomii Bernadzikowskiego.

Polskie jednak przysłowie powiada, że nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło. Mamy zatem nie płonną nadzieję, że i ta hańba, której świadkami byliśmy 5 kwietnia nie przeminie bez pewnych korzyści. Teraz już oczy wszystkim się otwarły. Cały lud polski dowiedział się całkiem na jasno, jak stoją sprawy i w jakim kierunku ma się w najbliższm czasie potoczyć polityka ludowa. Lud polski ma przed sobą wóz i przewóz. Ponieważ obecnie już nie wyłącznie na barkach szlachty, ale głównie i przedewszystkiem na barkach ludu spoczywa odpowiedzialność za przyszłość narodu i Ojczyzny, dowiemy się więc w najkrótszym czasie, czy ten lud zrozumiał swoje posłannictwo, czy poczuwa się do jedności ze wszystkiemi innemi warstwami narodu, czy gotów jest wytrwać święcie przy św. wierze ojców swoich i jako lud polski i katolicki pozostać wiernym przykazaniom tak Bożym jak ludzkim i narodowym, czy też może miałby się w większości swojej dać zwabić przez zdrajców nikczemnych do obozu wrogów Boga i Ojczyzny. Nie! czegoś podobnego na żaden sposób nawet przypuścić nie możemy! Na samą myśl, że Stapiński mógłby jeszcze stać się wodzem większości ludu polskiego dreszcz oburzenia nami wstrząsa. Pamiętajmy jednak, że Stapiński nie ma już teraz nic do stracenia, że jest gotów na wszystko i że znacznemi rozporządza materyalnymi środkami, a więc na płatnych najmitach zbywać mu nie będzie. Jeżeli w obozach jemu przeciwnych nie zapanuje jedność i zgoda, jeżeli wszystkie stronnictwa nie połączą się, aby mu stawić czoło, to mógłby ten sdrajca ludu polskiego jeszcze czas jakiś prowadzić swoje niecne rzemiosło. A więc czegoż nam najwięcej potrzeba? Oto zgody i jedności!. Niechaj wstrząśnie nami święte oburzenie na samą myśl, że Stapińszczyzna mogłaby jeszcze kiedykolwiek wśród ludu tryumfować, pod wpływem zaś tego oburzenia zapomnijmy o wszystkich waśniach i stronniczych różnicach, złączmy się natomiast do wspólnej obrony najświętszych dóbr narodowych i ludowych. Biada nam jeżeli się rozbijemy, w niezgodzie staniemy do walki jakie nas w najbliższym czasie czekają. Odzywamy się też w pierwszym rzędzie do tych, którzy Stapińskiego z grona swojego wyrzucili to jest do ludowców z pod znaku Długosza. Zaprzestańcie walki z obozem katolicko-polskim, przestańcie bawić się w radykałów, straszaka klerykalizmu postawcie w kąt, zabierzcie się natomiast w zgodnem porozumieniu ze wszystkiemi uczciwie po polsku czującymi żywiołami do gruntownego zrobienia porządku z wszelkiego rodzaju zdrajcami i wyrzutkami. Następnie odzywamy się do konserwatystów. Przekonaliście się wy panowie najlepiej, jakiegoście piwa nawarzyli, zawierając sojusze i protegując Stapińskiego. Gdziebyśmy dzisiaj byli, gdyby się było skorzystało z bankructwa banku parcelacyjnego i Stapińskiego zamknęło do kozy. O ile spokojniejszą byłaby dzisiaj. wieś polska, a z nią kraj cały

gdyby był Bobrzyński nie nawrócił z dworca kolejowego we Lwowie czmyhającego już do Kanady Stapińskiego. Niestety już po niewczasie ofiarowaliście mu kupno znacznych obszarów ziemi w Kanadzie, tudzież znaczny kapitał za jego drukowane szmaty. On niegłupi był na to się godzić, on jak szczwany lis już był wylazł po waszych karkach z bagna, w którem siedział i mógł sobie z was poprostu drwić. Waszą przeto rzeczą panowie Stańczycy jest teraz naprawić to wszystko złe, któregoście narobili przez waszą ciasnotę i przez waszą egoistyczną chęć utrzymania się przy władzy. Nie posądzajcie przeto panowie inne stronnictwa szczerze polskie i katolickie o demagogię, radykalizm, niebawcie się w złodzieja, który uciekając sam woła „łapajcie złodzieja“. Do rozpanoszenia się bowiem demagogii i radykalizmu w kraju nikt się więcej od was nie przyczynił. Natomiast uderzcie się ze skruchą w piersi, powiedźcie sobie tak: Pragniemy naprawić złe wyrządzone i pójdziemy w zgodzie i w porozumieniu ze wszystkim czującymi po polsku i po katolicku do wspólnej walki przeciw największym szkodnikom narodowym, jakich kiedykolwiek ziemia polska wydała. Pamiętajmy wszyscy na słowa wielkiego wieszcza, że:

Narodu duch zatruty
To dopiero bólów ból!

Stańmy więc wszyscy w jednym szeregu i wydajmy walkę na śmierć i życie tej całej bandzie trucicieli ducha narodowego. Niechaj szczezną razem z bezwstydnym wodzem swoim, niechaj z chwilą, gdy z nowym sejmem nowa dla kraju naszego nastanie epoka, nawet ślad po nich zaginie.

Racławicka krew.

Wielka w tym miesiącu rocznica narodowa największa obok rocznicy 3 Maja, a tem do niepodobna, że tycząca się jednako wszystkich stanów całej Polski, od najuboższego z wieśniaków aż do największych magnatów. Przewyższa zaś donios łością moralną może nawet Trzeciego Maja dlatego, że podczas gdy z konstytucyi wiekopom nie została tylko sława, z tej rocznicy drugiej pozostały skutki i to takie, że ze skutków pierwszych wyniknęły drugie, z drugich trzecie, i coraz dalej następne przez szereg pokoleń aż do dni naszych skutki coraz obfitsze, większe, dobroczynniejsze. Oto jest rocznica ze wszystkich największa i nowożytnemu Polakowi najświętsza, oto doroczny dzień wspomnienia bitwy Racławickiej, z jej postaciami wiekopomnej chwały, generała w sukmanie, i żołnierza ochotnika, dla którego sukmana stała się na prędce mundurem wojskowym. Postacie Tadeusza Kościuszki i Bartosza Głowackiego unoszą się nad nami, podnoszą, nam serca jakby ku Niebu, a stwierdzeniem doświadczenia przeszło setki lat zwracałą się też do umysłów naszych i głoszą zasadę rozumności nad wszelkie rozumy; że najrozumniejsze jest zawsze to, co najbardziej zgodne z obowiązkiem, co bliżkie szlachetnemu poświeceniu, a czym większe szlachetności, a czym pełniejsze w poświęceniu, tem skuteczniejsze w dobrem — a zatem tem rozumniejsze.

Generał w sukmanie świetne wygrywał bitwy, a jednak nie zdążył całej wojny zamienić w zwycięstwo sprawy polskiej, bo miał za mało przy sobie żołnierzy w sukmanach. Przed 120 laty lud polski był już tak liczny, że szlachta stanowiła wobec jego liczby drobny tylko ułamek ludności. Dopóki lud nie brał udziału w życiu publicznem, nie mógł wiedzieć, że jest polskim, nie mógł się poczuwać do wspólnej ojczyzny. Jak pług rdzewieje, porzucony w szopie, a lśni się od roboty, gdy kraje skiby ciężkie, podobnież bierność wobec spraw publicznych zamienia się na obojętność wobec ojczyzny; patryotyzm rodzi się często dopiero z zajęcia sprawami publicznymi, z udziału w życiu obywatelskim, a w każdym razie przez ten udział pogłębia się i dojrzewa: Wskazał naczelnik w sukmanie drogę sukmanom do ojczyzny. Krew przelana pod Racławicami, to krwawy chrzest obywatelskości chłopa polskiego. Z tej krwi my dzisiaj wszyscy jesteśmy. Nie jest prawym Polakiem komu choć kropelka jakaś tej krwi z pod Racławic nie udzieliła się, kto nie nasiąkł choć trochę wyparem tej krwi.

A ta krew Racławicka chłopska jest, lecz nie tylko chłopska. Nie za chłopską tylko sprawę bił się Bartosz Głowacki z towarzyszami, chociaż i za chłopską także. Chłopskiego stanu interesy wymagały wypędzenia Moskala i utrzymania niepodległości ojczyzny, ale tak samo było to interesem wszystkich innych stanów, tak było wtenczas, tak jest dzisiaj, i tak będzie zawsze dopóki przewagę wieć będą ludzie z zacnym sercem i dojrzałym rozumem. Po tem poznaje się wielką sprawę powszechno-obywatelską, a zatem narodową, że dotyczy ona jednako wszystkich stanów, wszystkich jednako dotykając, radością, gdy spełniona, bólem gdy zwichnięta wszystkim jednako, jakby wyjęta ze serca. Nie brakowało w racławickiej bitwie żołnierza szlacheckiego, a sławą okrył się tam włościanin przy szlachcie, zbratany z nią wspólnym dobrowolnym rozlewem krwi, danej na ofiarę polskiej ojczyźnie. I zwycięstwo tam było, bo jeden stan nie odpychał drugiego, i współzawodniczyły nie o to, kto więcej zysków ma z czegoś odnieść, lecz kto ma osięgnąć wyższy stopień cnoty obywatelskiej w poświęceniu. Tyle bitew sławnych wspomina historya polska na chwałę bitnej, mężnej, dzielnej szlachty polskiej. Długo nazbyt długo nie brano chłopa całkiem do wojska, aż przyszły czasy, w którem szczupłe wojsko szlacheckie nie mogło już nastarczyć naporowi wrogów. I kto wie, czy nie byłyby inaczej się potoczyły nieszczęsne losy Polski, gdyby chłopska chmara o jedno pokolenie wcześniej stanęła była w szeregach wojskowych. Właśnie bowiem od drugiej połowy XVIII w. powiększają się szybko armie państw ościennych, tych państw, które miały rozebrać Polskę: powiększały się, bo rekrut przystawał do nich naprawdę »chmarą«, skoro pochodził z najliczniejszej w społeczeństwie warstwy, ze stanu włościańskiego. I dzisiaj przecież podstawę każdej armii cóż jest, jeżeli nie stan chłopski?

Wojsku polskiemu kosynierzy krakowscy swoim

udziałem w kościuszkowskich bitwach nadali podstawę nowożytną. Kościuszko, wzywając włościan na ochotnika pod broń wskazał Polsce, w jakim kierunku patryotyzm ma rozwijać się, ażeby rozszerzyć i pogłębić zarazem podstawy polskości. Jak bowiem sam generał Kościuszko nietylko wojskowym był wodzem, ale zarazem naczelnikiem rządu cywilnego, tak też i udział włościan w kościuszkowskich oddziałach nietylko wojskowe miał znaczenie. Zapamiętajmy sobie to dobrze, że ci żołnierze chłopscy nie byli gwałtem porywani w rekruty, ale to byli sami ochotnicy. To nie były bierne narzędzia, ciągnione przymusem, lecz obywatele, zgłaszający się do szeregów z miłości sprawy ojczystej. A więc nietylko żołnierz chłopski narodził się w Polsce pod Racławicami, ale także obywatel włościański. Tu początek końca ciasnej Polski szlacheckiej, Polski jednostronnej; tutaj zaczątek Polski rozszerzonej, Polski wszechstronnej, w której miejsce dla szlachcica tak samo, jak przedtem, ale obok tego jest też miejsce dla mieszczanina i włościanina. A że włościan jest najwięcej, więc też najwięcej potrzebują miejsca — i nie odmówił im go naczelnik Kościuszko, nie odmawiał też nikt z jego duchowych spadkobierców i nie odmawia dzisiaj nikt z rozumnych polityków.

Oto jest siejba krwi pod Racławicami przelanej, że wieśniak poczuwa się do wspólności obowiązku względem włościanina. Myśl Tadeusza Kościuszki, to obywatelski testament, przekazany następnym pokoleniom. Dzięki Bogu, nie zwalił nikt tego testamentu. Owszem, zawsze było w narodzie więcej takich, którzy trzymali go się święcie, aż doczekaliśmy się tego, że wszystkie stany testamentem tym są przejęte, a chłop polski dumny, że z wieśniaczej chaty wyszła do takiego testamentu, niepodległej Polski sposobność.

Cóż więc łączyło tych bohaterów? Oto poczucie obowiązku. Nikt pod Racławicami, nie wołał o żadnych »Prawach«. Szło się tam za prawa i to za prawa największe, najświętsze, bo za wolność, za największe prawo przyrodzone, bo o to, żebyśmy byli panami we własnym domu; szło się tam wojować o prawo najwyższe, o prawo wszystkich praw, bo o to, żebyśmy sami we własnym kraju stanowili sobie własne nasze prawa. Wojowało się pod Racławicami i o chłopskie prawa, i sam naczelnik oświadczył to w odezwach, na wojnę wzywających, głosząc, że będzie wolny wieśniak, który się stawi w szeregi. Wiadomo zaś, że Kościuszko marzył, żeby mu cała »chłopska chmara« stanęła pod sztandarem białego orła, a więc pragnęła, żeby cały ten lud był wolnym — i to pragnienie przyszło z myśli i serca Kościuszki do patryotów następnych czasów, aż się wreszcie spełnić dało, chociaż wśród przeciwnych okoliczności. Wojowało się tedy pod wodzą Tadeusza Kościuszki naprawdę i o chłopskie prawa, ale nikt tam nie wykrzykiwał ciągle o te prawa, a na ustach było nawoływanie nie do praw lecz do o b o w i ą z k ó w.

Taki jest m o r a l n y porządek świata, że najpierw obowiązki, a potem prawa. Kto ten porządek odwraca, popełnia n i e m o r a l n o ś ć w życiu publicznem.

Zdrowa była ta siejba kościuszkowska z krwawego chrztu chłopskiego pod Racławicami, skoro uczyła wszystkie stany polskie, że najpierw mają spełnić wspólne obowiązki względem ojczyzny i wzajemne obowiązki względem siebie, a potem już przez to samo wyniknie z tego p r a w a dla każdego stanu sposobne i właściwe. Nie taił się Kościuszko z tym, że najwięcej praw musi się wywalczyć dla stanu włościańskiego, ale którędy do tych praw droga, wskazywał zarazem wyraźnie: Przez obowiązki, przez okazywanie miłości ojczyźnie, wspólnie z innymi stanami.

Jeżeli więc dzisiaj włościanin polski czci pamięć Racławic, zgadza się przez to samo na testament Kościuszki, zgadza się na ofiarę Bartosza Głowackiego i podpisuje go w sławnym ataku na moskiewskie armaty krwią chłopa polskiego przypieczętowano, że siła »chłopskiej chmary« jest przedewszystkiem od tego, ażeby być na usługi ojczyzny, a sobie samym służyć tylko przez tej ojczyzny pośrednictwo; żeby interesu żadnego, a żadnego stanu — a więc ani włościańskiego — nie odrywać od wspólnego interesu ojczyzny, lecz z podstaw sprawy polskiej czerpać siłę do rozwoju własnego stanu, ale siłę moralną, zgodną z moralnością chrześcijańskiego życia publicznego.

Niechże więc rozbrzmiewa z roku na rok coraz donioślej sława racławickiej bitwy, sława zjednoczenia polskich stanów w ofiarności względem ojczyzny. Przekazujmy myśl narodowego bohatera Bartosza Głowackiego dzieciom i wnukom naszym, modląc się o to, żeby w żadnym pokoleniu chłopskim nie zabrakło ojczyźnie takich chłopskich synów. I prosząc Nieba o łaskę, żeby nam daną była sposobność pokazać, że dzisiaj nie tylko nie zabrakło by takich Bartoszów, ale z pomocą Bożą stanęłoby ich do szeregu Białego Orła tylu, ilu potrzeba, aby odzyskać niepodległość. Z chat chłopskich wyjdą bohaterowie nie chłopscy tylko, ale narodowi. Nietylko bowiem włościański stan, ale wszystkie stany polskie czczą pamięć Bartosza, patryotycznego rodaka. Dzisiaj stan ma tylko znaczenie zajęcia; każdy musi mieć swoje, a że zajęć jest dużo na świecie, że ich jest nawet coraz więcej, to czy z tego wynika, że stan od stanu będzie wykazywał różnic coraz więcej? Może w życiu prywatnem, w sposobach zdobywania kawałka chleba ale w życiu publicznem przeciwnie; my wszyscy jesteśmy coraz bardziej jedno.

Zakon Ojców Jezuitów.

Zakon OO. Jezuitów, który niema prawa bytu w Prusiech, obchodzić będzie w dniu 7 sierpnia stuletnią rocznicę, jak papież Pius VI. przywrócił ponownie do życia Towarzystwo Jezusowe, zniesione przez papieża Klemensa XIV dnia 17 sierpnia r. 1779, na żądanie dworów burbońskich, a także innych. W chwili zniesienia, zakon ten, zatwierdzony przez szereg papieży, który wydał tylu świętych i błogosławionych i przez dwa wieki rozwijał gorliwą dla Kościoła działalność liczył przeszło 22.000 członków, w liczbie tej 11.000 kapłanów, posiadał 669 kolegiów, 176 seminaryów i konwiktów oraz 335 rezydencyi. „Biedny papież — pisał wówczas świątobliwy Alfons Liguori — cóż mógł innego uczynić wobec natarczywych żądań tylu dworów! Nam zaś nie pozostaje nic innego, jak milczeć w pokorze, chwalić tajemne wyroki Boże — i żyć spokojnie“. Zakon przyjął też wyrok wydany przez papieża, z posłuszeństwem poddaniem się jego woli.

Nie wszędzie położono odrazu kres działalności

Towarzystwa Jezusowego. W dwóch państwach nie pozwolono ogłosić dekretu papieskiego i nie uznano jego prawomocności. Były to państwa, w których dziś Ojcom Jezuitom ani działać, ani przebywać nie wolno: Prusy i Rosya. W Prusach sprawiła to rzekoma wolnomyślność Fryderyka II, może w połączeniu z poczuciem wdzięczności dla Towarzystwa za pomoc, udzieloną Fryderykowi II przy staraniach o koronę królewską; w Rosyi ukryta pod maską tolerancyi chęć sprzeciwienia się woli Stolicy apostolskiej. Z powodu jednak tego stanowiska dworów berlińskiego i petersbursk., kolegia Towarzystwa utrzymywały się jeszcze przez pewien czas na naszym Śląsku, a aż do chwili przywrócenia na Białej Rusi. W innych krajach Ojcowie zakonu pędzili w tym czasie żywot cichy, albo pojedynczo, albo też w małych grupach, starając się nadal utrzymać przepisy reguły Towarzystwa i wedle nich postępować. Niektóre grupy usiłowały skupić się na innej podstawie. W Belgii i w Austryi powstało „Towarzystwo Najsłodszego Serca Jezusowego", w Niemczech, Anglii i we Włoszech „Zjednoczenie z Ojcami wiary".

Nadzieja przywrócenia podtrzymywała serca, dodawała otuchy do dalszej pracy. Odnowienie zakonu przygotowało się powoli wprawdzie, lecz stale. Już w roku 1779 Klemens XIV tajnem pismem uznał dalsze istnienie Towarzystwa w ziemiach pod berłem rosyjskiem. Stamtąd też, za zezwoleniem Piusa VI w r. 1794 książę Parmy sprowadził na nowo OO. Jezuitów. Poprzednio już papież w tajnym okólniku przyrzekł rozproszonym zajęcie się ich sprawą i przywrócenie zakonu do życia. Aż nazbyt liczni i potężni jego wrogowie udaremniali jednak wszelką jawną w tym kierunku inicyatywę. Dopiero w r. 1801 Pius VII uznał urzędowo dalsze istnienie Towarzystwa w Rosyi, w r. 1803 pozwolił exjezuitom w Anglii i w Ameryce połączyć się z zakonem na Białej Rusi; w rok później Ferdynand IV za zgodą papieża przywrócił zakon w Królestwie Neapolu. Urzędowe przywrócenie całego zakonu nastąpić mogło atoli dopiero po upadku Napoleona.

Wdniu 7 sierpnia 1814 r. przesłał Pius VII zgromadzonym wówczas w Rzymie 86 sędziwym OO. Jezuitom wiadomość o dokonanem przywróceniu. Dotyczącą bullę papieską wręczono jeszcze w tym dniu 87-letniemu członkowi Towarzystwa O. Pannizoni. Kardynał Pana, który pamiętał jeszcze dzień rozwiązania zakonu, zapisał wówczas w swoich wspomnieniach: „Dzień 17 sierpnia 1779 r. był dniem przerażenia, dzień 7 sierpnia 1814 r. stał się dla Rzymu dniem radości i wesela". Powrót Piusa VII z kościoła al Gesu (w którym odbyło się urzędowe przywrócenie), miał cechy tryumfalnego pochodu.

Po tym przywróceniu Towarzystwo Jezusowe rychło wróciło do dawnego znaczenia. Wśród zakonów katolickich przywróconemu Towarzystwu Jezusowemu liczbą członków dorównują dziś tylko OO. Franciszkanie. Rozrost ten Towarzystwa dokonał się wśród dalszych prześladowań, groźniejszych od wielu poprzednich, i to właśnie w państwach, które czasu swego zniesienia nie uznały, w Prusiech i Rosyi. Do państw tych przyłączyły się dwa katolickie: Francya i Portugalia. W roku 1786 żyło na Białej Rusi 178 Ojców, w r. 1816 wskrzeszone Towarzystwo liczyło 674 członków, w r. 1841 już 3565, w roku 1857: 6303, w roku 1889: 12.306 a w roku 1910: 16.545.

Zakon OO. Jezuitów założony został w r. 1540 przez Hiszpana Lojolę, którego też ówczesny papież Paweł III mianował pierwszym generałem.

Co słychać w świecie?

AUSTRO-WĘGRY.

§ 14 pracuje

ciągle z bardzo wielkiem powodzeniem. W zeszłym tygodniu ogłoszoną została na mocy tego paragrafu ustawa o kolejach w Bośni i Hercegowinie, które ze względów strategicznych są bardzo ważne i muszą być w najkrótszym czasie wybudowane.

Powodzenie pożyczki

Pomimo, że parlament nie uchwalił pożyczki państwowej niezbędnej ze względu na pustki w kasach, to jednak rząd ogłosił jej zaciągnięcie na mocy §14. Pożyczka ta przedłożona do subskrypcyi miała wielkie powodzenie, podpisano bowiem w Austryi, w Niemczech, w Belgii i w Hollandyi zamiast 390 milionów K. dziesięć razy więcej. Okazuje się więc z tego, że za granicą i targi pieniężne z parlamentem austryackim nie bardzo się liczą i że rząd posiada zaufanie kół finansowych.

Pożyczka galicyjska

w wysokości 80.000 milionów została również przez Wydział krajowy sfinansowana, objęły ją banki wiedeńskie i podobno częściowo także banki francuskie.

Zwołanie delegacyi

Jak zapewniają w kołach urzędowych to w najbliższych dniach nastąpi zwołanie delegacyj na dzień 28 kwietnia do Budapesztu, dokąd uda się także cesarz. Przedmiotem obrad delegacyi będzie wspólny budżet na czas od 1 lipca 1914 do 30 czerwca 19915. Przy tej sposobności zaś będą się także toczyły ciekawe obrady nad polityką zagraniczną monarchii. Zapowiadają, że obrady będą bardzo gorące i że hr. Berchtold spotka się z ostrą krytyką głównie ze względu na Rumunię. Właśnie nadchodzi telegraficzna wiadomość, że delegacye już zostały zwołane na powyżej wymieniony dzień.

Zjazd w Abazyi.

We wtorek 14 kwietnia nastąpił w Abazyi zjazd austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. Berchtolda z ministrem takimże włoskim hr. St. Giuliano. Przedmiotem obrad obu ministrów były niewątpliwie sprawy bałkańskie, szczególnie zaś Albania, gdzie oba mocarstwa są bardzo interesowane. Jaki był wynik obrad, to się dopiero później pokaże, zapewne w czasie obrad delegacyjnych hr. Berchtold odsłoni jakiś rąbek zasłony

i powie nad czem radził ze swoim włoskim kolegą nad brzegami Adryatyku.

Wyjazd Arc. Ferdynanda do Monachium.

Równocześnie następca tronu arc. Ferdynand wybrał się do Monachium celem oddania w zastępstwie cesarza wizyty nowemu królowi bawarskiemu Ludwikowi. Arcyksięcia przyjmowano w Monachium z wielkim zapałem. Ulice były suto przybrane, a poczciwi Bawarczycy wysilali się, aby okazać domowi Habsburgów swoją przychylność.

NIEMCY.

Cesarz Wilhelm

przebywa ciągle jeszcze na wyspie Korfu, gdzie naradza się z królem greckim Konstantynem i z prezesem greckich ministrów Venizelosem. Prawdopodobnie celem tych narad było skłonienie Grecyi do opuszczenia Epiru i do oddania go Albanii. Z Korfu ma cesarz Wilhelm udać się do Bukaresztu, gdzie dołoży wszelkich starań, aby utrzymać Rumunię przy trójprzymierzu. Czy mu się to uda to wielkie pytanie, szczególnie wobec postanowionego już małżeństwo syna rumuńsk. następcy tronu ks. Karola z córką cara. Wprawdzie dzisiejszy król rumuński Karol I. sprzyja trójprzymierzu, ale on sam powiedział niedawno do korespondenta jednego z francuskich dzienników, że w czasach dzisiejszych polityki nie robią monarchowie ale narody.

ROSYA.

W Petersburgu ma się w ciągu tego lata odbyć zjazd wszystkich władców trójporozumienia, a mianowicie cara, króla angielskiego i prezydenta rzeczypospolitej francuskiej Poincere'go

Zjazd ten będzie stwierdzeniem faktu, że stosunek trzech mocarstw należących do trójporozumienia staje się bardziej ścisłym i zamienił się w przymierze. Obmówione tam zostaną również warunki wspólnego działania na wypadek wojny z Niemcami, z Austryą i Włochami.

Królestwo Polskie.

Do Warszawy przybył już nowy jenerał-gubernator Żyliński. W sobotę 11 kwietnia odbyło się w zamku warszawskim przyjęcie władz wojskowych i cywilnych przez nowego jenerał-gubernatora. Przy tej sposobności wygłosił Żyliński pierwszą swoją mowę programową, w której powiedział, że dołoży wszelkich starań, żeby wypełnić włożony na niego odpowiedzialny obowiązek. „Rosyjscy carowie“ — mówił Żyliński — odnosili się zawsze do kraju przywiślańskiego (!!) (tak się teraz nazywa w języku urzędowym rosyjskim Królestwo polskie) z tą samą ojcowską troską (!) jak do wszystkich części naszej, (to znaczy rosyjskiej) ojczyzny. Niedawno miejscowi włościanie obchodzili 50-lecie jednego z wielkich historycznych aktów monarszej zapobiegliwości o dobro ludu. Spełniając zamiary władców, miejscowa władza nie może być inną jak tylko życzliwą (?) lecz równocześnie **musi być także władzą twardą, sprężystą i gotową w razie koniecznej potrzeby do okazania tej całej siły, którą jej dają prawa i która nakładają obowiązki.** W ostatniem stuleciu pod berłem rosyjskich monarchów Kraj Przywiślański zakwitł (?), przemysł jego rozwinął się nadzwyczajnie, dobrobyt ludności wiejskiej się wzmógł, odkąd włościanom przydzielono ziemię. Ekonomicznemi interesami jest on już związany z całą rdzenną Rosyą i wiele tysięcy tutejszych mieszkańców jest czynnych na różnych polach działalności w całem państwie. My musimy prowadzić dalej kraj na drodze wyznaczonej mu przez historyę, na tej drodze, po której carowie prowadzą całą naszą ojczyznę do dobrobytu, jedności i wielkości.“

Tak przemawiał wielkorządca rosyjski w stolicy królów polskich. Uderza w tej mowie zwrot o potrzebie polityki twardej, a gotowej do okazania całej swojej siły. Zdaje się wobec tego, że na zmianie rządów Polacy w Królestwie dobrze nie wyjdą.

Ustawa o samorządzie miejskim

w Królestwie, została przez Dumę w Petersburgu uchwaloną, z dopuszczeniem przy obradach języka polskiego. Przewodniczący rad miejskich będą jednak musieli przemawiać po rosyjsku. Czy nawet tak okrojoną ustawę przyjmie Rada państwa, to wielkie pytanie.

ANGLIA.

Samorząd irlandzki

został już po raz trzeci przez angielską Izbę posłów uchwalony. Teraz zatwierdzenie Izby lordów nie jest już potrzebne. Rząd angielski jednak ciągle się jeszcze waha i nie wie jak ma postąpić, wobec groźnej postawy ludności Ulster. Nie jest rzeczą pewną, czy król ustawę podpisze.

PAŃSTWA BAŁKAŃSKIE.

Rumunia.

W Rumunii po wystąpieniach ligi kultury krajowej nieco się uspokoiło. Rozbudziło się tam jednak znowu silne oburzenie przeciw niedawnym sojusznikom Grekom, którzy osiadłych w Epirze Kuco-Wołochów, będących współplemieńcami Rumunów, bez miłosierdzia mordują.

Z rozmowy króla rumuńskiego z korespondentem francuskiego dziennika, o której to rozmowie wspomnieliśmy już wyżej, należy jeszcze podnieść, że król rumuński oświadczał się z wielką przychylnością o Albanii, nazwał ją swojem dzieckiem chrzestnem, powiedział, że między Rumunią a Albanią panowały zawsze jaknajlepsze stosunki, że Rumuni wprowadzili do Albanii łaciński alfabet i wybudowali tam pierwszy kościół. Najciekawszem jednak było, co powiedział król Karol o Bułgaryi, a mianowicie, że Bułgarya byłaby w pokoju bukaresztеńskim na pewno otrzymała port Kawallę, gdyby nie cesarz niemiecki Wilhelm, który w sposób bardzo naglący wstawiał się na korzyść króla greckiego. Powiedział dalej król, że jako żołnierz podziwiał co Bułgarzy zdziałali, ale jako polityk nie mógł się wydziwić temu, co zrobili politycy bułgarscy.

GRECYA.

W Grecyi cała uwaga skupia się około układów, toczących się z Turcyą o wyspy, tudzież oko-

ło sprawy wycofania wojsk z Epiru. Wszystkie mocarstwa są już zgodne co do tego, że należy skłonić Grecyę, aby jaknajprędzej oddała Epir Albanii.

LISTY.

Szanowna Redakcyo!

Upraszam Szanowną Redakcyę o łaskawe zamieszczenie w waszej poczytnej gazetce naszej korespondencyi, by ostrzedz Polaków przed kłamstwami Rusinów, jakich dopuszczają się w tym celu, by nie dopuścić do rozparcelowania 600 morgowego obszaru dworskiego w Miękiszu Nowym, powiecie jarosławskim.

Wybraliśmy się z Chodakówki pow. Przeworsk koleją do Nowej Grobli, by oglądnąć ziemię przeznaczoną do rozparcelowania.

Już w Jarosławiu spotkaliśmy Rusinów, którzy usiłowali nas wrócić z drogi mówiąc, że w Miękiszu Nowym są grunta mokre, zalane wodami i nieurodzajne i że ci z Polaków, którzy nabyli już grunta w Miękiszu nowym nie mają wystawionych kontraktów.

I bylibyśmy wrócili z drogi, gdyby nie poczciwy konduktor kolejowy, który nam całą sprawę wyjaśnił w ten sposób, że **Rusini dlatego tak mówią, że nie chcą dopuścić do kupna Polaków.**

Pojechaliśmy więc na miejsce, gdzie naocznie się przekonaliśmy, że położenie gruntów jest dobre, zasiewy ładne, a wody żadnej nie widzieliśmy, bo nawet nigdzie nie ma rzeki w pobliżu.

Polacy zaś, których o to umyślnie pytaliśmy, a którzy w liczbie 17-tu rodzin na parcelacyi grunta już kupili, wszyscy mają wystawiony kontrakt kupna i sprzedaży i są właścicielami nabytych gruntów w pełnem tego słowa znaczeniu.

Podajemy to do publicznej wiadomości braci włościan ze zachodniej Galicyi, by ich ostrzedz przed kłamstwami Rusinów.

Chodakówka, dnia 28 marca 1914.
Jakób Fręda, Jan Semerda.

Szanowna Redakcyo!

W tym liście chcę spełnić daną poprzednio obietnicę i podzielić się garstkę zdarzeń, jakie w międzyczasie zaszły w naszej wiosce.

Pisałem poprzednio, że w Miękiszu jest do rozparcelowania 600 mrogów gruntu i zapraszałem czytelników z Galicyi zachodniej, by przybyli i osiedli razem na obszarze dworskim, zwłaszcza, że ziemia ta urodzajna, a tania, bo po 650 koron mórg.

Na to zaproszenie zgłosiło się bardzo wielu ludzi i chciało tu majątek nabyć. Lecz niestety przewrotność i złość ruska nie zna granic. Rusini używają podstępów różnych, by tylko Polacy gruntów w Miękiszu nie kupili.

Cóż oni robią? Poprostu czyhają na Polaków tak w Jarosławiu, jako też i w Bobrówce i gdy spotkają Polaka z zachodniej Galicyi, który chce nabyć dla siebie kawałek polskiej ziemi od właściciela Polaka, przedstawiają mu to kupno tak niekorzystnie, że bardzo wielu odstraszają odrazu. Trafiło się nawet tak, że kilku gospodarzy z Hyżnego nie przyjechało nawet na miejsce oglądnąć grunta i jego położenie, tylko zostało w sąsiedniej wsi Korzenicy, w karczmie i słuchało namów ze strony Rusinów.

A ci sami Rusini, którzy tak bardzo ganią tę ziemię, sami chcą nabyć ją wszelkiemi siłami.

Dlatego też w obecnej korespondencyi ostrzegam Was, byście przyjeżdżając do Miękisza nowego nie słuchali namów ze strony ruskiej, lecz byście przyjechali i grunta oglądnęli, a zaręczam Wam, że nie będziecie narażeni na żadne niebezpieczeństwo.

Pozostaję względem Szanownej Redakcyi
Z poważaniem
Ks. Wojciech Rychlicki
ekspozyt.

Inne, uczciwe gazety ludowe proszę o powtórzenie tego ostrzeżenia.

Lubotowa 30. III. 1914.

Organizujmy się!

Widzimy kochani Bracia, jakie szalone zabiegi czynią wszyscy zwolennicy z pod marki „Stapiński" aby jeszcze wodzę nad nami utrzymać. Wystarczy wziąść „Przyjaciela ludu", aby się przekonać, że im to jeszcze pachnie. Wstępem do tego co stracili ma być kongres. Być może, iż kongres ten będzie ostatnim obrzędem pogrzebowym dla Stapińskiego. Na kongresie tym jak piszą „chłopi zdawać będą egzamin dojrzałości" i rzeczywiście czas najwyższy, aby chłopi zdali ten egzamin i poznali w jakim to kółku się znajdują, bo faktycznie czas już aby poznać swą drogę złą i na dobrą zawrócić. Cały ich paszkwil zapełniony zaproszeniami na ten kongres, boć wedle nich tam będą wydawane rozkazy do dalszej ich walki, my zaś powinniśmy wziąść przykład z tego i energicznie zabrać się do pracy, aby godnie odpowiedzieć im na wszelkie ataki do nas zwrócone. Powinniśmy pokazać, że żyjemy a jako tacy bronić się musimy, dlatego też zrzućmy z siebie tę gnuśność i z ochotą zabierzmy się do pracy, rezultat zaś musi być, jeżeli nie teraz to później. Trzeba nam pracy wspólnej, gdyż ta dobre owoce wydaje. Trzeba nam się organizować w Zw. Chrześć. Lud., boć z tamtąd czerpać musimy wszelkie wskazówki i rozkazy do walki o lepszą przyszłość, organizować się tam musimy, bo Związek ten odpowiada naszym interesom chłopskim, ten nie wiedzie nas do przepaści, lecz chce nas zaprowadzić na dobrą drogę.

Więc w interesie własnym, naszym leży, abyśmy się tam zorganizowali, bo wtenczas zdobędziemy ten punkt, do którego zdążamy t. j. lepszą przyszłość naszą.

Więc nie dajmy się tu mamić wrogom i śmiało kroczmy naprzód.

M. Zając.

Z Giedlerowej p. Łańcut piszą nam: Trup pod młyńskim kołem. Michał Ilasz w 56 roku życia powracał z jarmarku w dniu 24 marca; po drodze wstąpił do gospody chrześcijańskiej, później zaszedł po drodze do współtowarzysza Jana Nicponia na pogadankę, czy papierosa zapalić. O godzinie 9 wieczór pożegnawszy domowników Jana Nicponia, udał się w kierunku swego domu, gdzie musiał przechodzić obok stawu przez wał zwany groblą czyli drogą powiatową. Obok stawu mieści się młyn wodny a po pod mostkiem przechodzi woda na korytnicę, która nie jest zabezpieczona, bo od drogi powiatowej nie ma poręczy a korytnica jest niezaszalowana. Mostek ten w ciemną noc jest bardzo dla przechodniów niebezpiecznym.

Co się stało niewiadomo, bo po usilnych szukaniach po całem stawie znaleziono zwłoki ś. p. Michała Ilasza pod kołem młyńskim.

Kto będzie odpowiedzialny za to, nie wiadomo, czy właściciel młyna czy Wydział powiatowy, czy też na tem się skończy, że utopiony pozostawił żonę nieszczęśliwą i kilkoro dzieci małoletnich.

Czytelnik.

Hodowla kur i ich znaczenie w gospodarstwie.

Ze względu na liczne zapytania czytelników gazetki o wylęgarkę wymienioną, opisuję ją teraz dokładnie, aby mogła innym posłużyć. Może ją zrobić sobie gospodarz sam, jeżeli jest trochę stolarzem lub cieślą. Najtrudniejszą częścią jest zbiornik (kocioł) na wodę i dlatego sporządzenie kociołka należy poruczyć blacharzowi lub kowalowi. Zbiornik musi być zaopatrzony w trzy rurki. Pierwszą z nich na wierzchu zbiornika musi mieć najmniej 2 cm. w świetle i służy do napełniania zbiornika wodą. Druga rurka u spodu zbiornika do wypuszczania wody, musi być ze zakrętką (kurkiem) a nabyć ją można w sklepie żelaznym.

Trzecia rurka, jest na to, aby wskazywała wysokość stanu wody w kociołku, jak przy maszynie parowej. Gdybyśmy za wiele wody nalali do kociołka, mogłyby się zamoczyć jaja, umieszczone w szufladzie pod zbiornikiem. Szuflada ta musi być z przeciwnej strony rurki do nalewania wody, a pod zbiornikiem. W czasie nalewania wody szuflada musi być otwartą. Objętość zbiornika może być rozmaitą n. p. na 60 jaj licząc będzie ona 70 cm. długi a 30 cm. szeroki, wysoki 6—8 cm., wierzchem zaokrąglony, tak, że w najwyższem miejscu sklepienia będzie miał 12—15 cm. Zbiornik musi być zupełnie szczelny. Do niego sporządza się skrzynię z desek 2—3 centymetrowych, taką, aby między ściany skrzyni a zbiornika mógł wejść opatrunek z plew na 5 cm. grubości, chroniący wodę przed wystygnięciem. Skrzynia musi być tak wysoka, aby pod zbiornikiem pozostawało miejsce na 30 cm. głębokie, licząc od na zbiornika do dna skrzyni. W środku tej przestrzeni umieszcza się szufladę. Umieszczenie szuflady musi być obite suknem, aby wszystkie szpary szczelnie były zamknięte i nie dopuszczały zimnego powietrza. Szuflada musi chodzić na gładkich listewkach. Boki szuflady mają 6—7 cm. wysokości. Dno szuflady sporządza się z gęstej siatki drucianej. Na siatce ściele się drobne siano lub barchan.

Skrzynię, t. zw. wylęgarkę stawia się na nóżkach 15—20 cm. wysokich w mieszkaniu lub w kuchni w miejscu spokojnem, lecz w pewnem oddaleniu od ścian. Nad szufladą zawiesza się jeszcze drzwiczki na zawiasach od góry, a do szuflady założyć trzeba ciepłomierz, któryby na zewnątrz wskazywał ciepłotę, jaka się wytworzy w szufladzie po nalaniu wody wrzącej do zbiornika. Wodę wrzącą nalewa się się rano a popoł. dolewa się znów tyle wody wrzącej, aby ciepłota zawsze wynosiła w piewszych dniach 38° zaś w ostatnich dniach 40° Celsiusa. W niższej ciepłocie jak 40° Celsiusa nie wyklują się kurczęta.

Aby zaś utrzymać konieczną wilgoć jaj — umieszcza się jeszcze pod szufladą niskie naczynie z letnią wodą, która parując nie dozwoli, aby pisklęta porzysychały do skorupy.

Codziennie rano i wieczór, po nalaniu wody do zbiornika wysuwa się szufladę i szybko obraca się jaja, przetaczając je o jedno miejsce w szufladce.

Wylęgłe kurczęta wybiera się i umieszcza w naczyniu wyścielonem miękką materyą lub watą, napoić za kilka godzin, a na drugi dzień dać im jajka na twardo gotowane lub twarogu.

Dobrze jest równocześnie pod kwokę dać kilka jaj, aby wyląg równocześnie nastąpił i kwoka całą gromadę wodziła, kurczęta bowiem, nie przyuczone do kwoki, przywykają do domowników, a gdy ci się oddalą, są bez opieki. Potrzeba opieki kurczętom przez 4—5 tygodni, później trzymają się same. Po 6 tygodniach dobrze jest dawać kurczętkom owies, o ile nie są przeznaczone na rzeź. Na tem opis kończę, odnośnie co do chowu gołębi i królików będę pisać później lub listownie interesowanym odpowiem, jeżeli taki nadeśle mi znaczek pocztowy na odpowiedź.

Z szacunkiem T. Stępiński w Kozach ad Biała.

Z gospodarstwa.

Spółki mleczarskie.

Dziesięć lat upływa od chwili, gdy Wydział Krajowy rozszerzył swój patronat nad spółkami mleczarskimi, mimoto liczba spółek tych jest jeszcze skromną. Rozwijające się pomyślnie spółki w liczbie 109 oraz 131 filij powinny zachęcić do naśladownictwa najszerszego naszych gospodarzy, ponieważ gospodarstwo mleczne może w ten sposób stać się bardzo rentownem. Na jeden kilogram masła zużytkowały mleczarnie spółkowe przeciętnie 24½ litrów mleka.

Masło z mleczarń spółkowych ma zbyt stale zapewniony przez „Galicyjski Związek mleczarski“

we Lwowie, stow. zarejstr. z ogr. por. pozostjący pod patronatem Wydziału krajowego.

1 kg. masła sprzedawał Związek przeciętnie po 3'01 K., płacąc mleczarniom według sorty.

Wydział krajowy w myśl swego planu dopomaga spółkom mleczarskim w następujący sposób:

1) przyznaje bezpowrotny zasiłek w kwocie 200 koron, z

2) przyznaje bezpłatny nadzór i opiekę nad Spółką,

3) udziela pożyczek po 3% w dogodnych ratach amortyzacyjnych,

4) udziela Spółkom do bezpłatnego użytku maszyny mleczarskie pod warunkiem, że wartość tych maszyn amortyzować się będzie w ciągu 5 lat, po upływie których przechodzą na własność Spółki.

W zamian za te udogodnienia przyjmuje Wydział krajowy do Patronatu tylko te Spółki, której członkowie zobowiążą się dostawiać mleko tylko do Spółki i to od krów przynajmniej 200-stu.

Wydział krajowy wymaga nadto, aby członkowie każdej spółki deklarowali swe udziały po 5 K, oraz zabezpieczyli swoją poręką pożyczkę na wybudowanie i urządzenie własnej mleczarni według wskazówek Patronatu.

Wreszcie założyciele Spółki muszą sobie wybrać odpowiedniego mleczarza, którego wykształceniem zajmuje się Patronat.

Nieużytki w Austryi i w Galicyi. Powierzchnia gruntów opodatkowanych wynosiła w r. 1911 w Austryi 28.219.521 ha, czyli 94'1% całej powierzchni Austryi, z tej liczby nieużytków liczono aż 934.092 ha.

Jeżeli nie będziemy uwzględniali krajów alpejskich, w których niepodobna zużytkować ogromnej ilości gruntów skalistych, to się okaże, że jednak Galicya w północnej części Austryi ma stosunkowo znaczną ilość nieużytków. Morawy, Czechy mają ich stosunkowo 3 razy mniej niż Galicya (0.2 proc. i 0'6 proc.). Śląsk i Austrya Dolna ma ich mniej znacznie. Jedna tylko Bukowina prześcignęła Galicyę w odsetkach nieużytków, ale też na bukowińskiej gospodarce nie wzoruje się gospodarka galicyjska.

W Królestwie Polskiem statystyka urzędowa wykazuje daleko więcej nieużytków, bo aż 4'6% ziemi, należącej do włościan, szlachty zagrodowej, dworów i miast.

W poszczególnych powiatach politycznych Galicyi stosunki powyższe przedstawiają się w ten sposób, że od ogólnego tła stosunków galicyjskich znakomicie odbija powiat Nowotarski. Grunta podhalańskie, górskie, tatrzańskie, daleko bardziej obfitują w nieużytki od gruntów w innych powiatach. Pod tym względem powiat Nowotarski, posiadając wśród powierzchni gruntów opodatkowanych aż 3'7% nieużytków przypomina kraje alpejskie, przenosząc przeszło 6 razy przeciętną nieużytków dla całej Galicyi.

Po nim najwięcej nieużytków spotykamy w pogranicznym z Wołyniem rosyjskim pasie Brodzkim (aż 2'3%, w każdym razie znacznie się od Podhala różniącym). Po tych dwu powiatach w nieużytki szczególnie obfitują powiaty Bohorodczański i Chrzanowski. Sądzić należy, że rozwój zagłębia krakowskiego wkrótce kres położy licznym nieużytkom Chrzanowskim. Oba te powiaty mają stosunkowo przeszło 3 razy tyle nieżytków, ile ich wypada w przecięciu dla całej Galicyi.

Prócz tych czterech powiatów, szczególnie w nieużytki obfitujących, znajdujemy jeszcze 4 inne powiaty, w których nieużytki stanowią około, lub nieco więcej niż 2 razy tyle stosunkowo powierzchni, ile jej na nieużytki wykazuje w przecięciu Galicya. Powiaty to następujące: Kałusz (1'4%), Bochnia (1'2%), Tarnobrzeg (1'2%), Mielec (1'1 prc.).

Z powyższego zestawienia wniosek ten, że powiaty wymienione więcej niż inne zaniedbały kulturę leśną lub melioracyę pastwisk, przyczyniając się do ogólnej biedy krajowej i emigracyi.

Przyspieszenie transportów ziarna na zasiewy wiosenne. Ministerstwo kolei poleciło telegraficznie odnośnym c. k. Dyrekcyom kolei państwowych, aby dołożyły jak najenergiczniejszych starań celem stanowczego zapewnienia dostatecznej liczby wagonów dla przewozu do Galicyi ziarna na zasiewy wiosenne, zakupionego na Morawach, Śląsku i w Czechach. Równocześnie ministerstwo kolei poleciło c. k. Centralnemu urzędowi ruchu wagonowego austryackich kolei państwowych w Wiedniu, aby w wyższym stopniu dbał o tę sprawę.

Ogłoszenie. W krajowych niższych szkołach rolniczych w Bereźnicy p. Stryj, w Horodence, w Miłocinie p. Rzeszów, w Suchodole p. Krosno, w Jagielnicy, w Kobiernicach p. Kęty, zaczyna się rok szkolny 1914-15 z dniem 1 lipca b. r.

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy.

Cały kurs nauki trwa trzy lata. Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie. Opłata za utrzymanie w internacie wynosi 150 półrocznie.

Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego t. zn. otrzymują bezpłatnie pomieszczenie w internacie, wikt i odzież z wyjątkiem obuwia i bielizny i wnoszą tylko opłatę 5 K za półrocze.

Podania o przyjęcie do niższej szkoły rolniczej wnosić należy **najpóźniej do 20 bm.** do Dyrekcyi jednej z wymienionych powyżej szkół rolniczych.

Do podania, które jest wolne od stempla, należy dołączyć:

1) metrykę urodzenia na dowód, że kandydat ukończył lat 15;

2) świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza;

4) świadectwo szkolne z ukończenia szkoły ludowej;

4) świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

Ceny targowe.

Płacono we Lwowie dnia 8. kwietnia 1914 za 100 kg. żywej wagi: woły opasowe K. 76 — 104, buhaje K. 62—90, krowy rzeźne K. 56—80, jałownik K. 56—96, cielęta K. 80—108, nierogacizna K. 110—134.

Płacono w Krakowie dnia 7 kwietnia 1914 za 100 kg. żywej wagi: buhaje K. 65—88, woły K. 76—86, krowy K. 57—80, jałownik K. 70—84, cielęta K. 49—116, bitej wagi nierogacizny K. 164—172.

Płacono we Wiedniu dnia 6/7. kwietnia 1914 za 100 kg. żywej wagi: galicyjskie woły K. 90—108, buhaje K. 68 - 86, wieprze lekkie prima K. 130—136.

Na święta spędzono do Wiednia za wiele bydła i wieprzy, dlatego ceny spadły.

Wiadomości kościelne.

Archidyecezya lwowska.

Administratorem probostwa w Rzęśnie polskiej zamianowano O. Gerarda Czubskiego, Zak. Br. Mm.

Konkurs na probostwo w Rzęśnie polskiej i na nowo utworzone probostwo wolnego nadania w Toustobabach (dek. Kąkolniki) ogłoszono z terminem do 15 maja 1914.

Dyecezya przemyska.

Urlop półroczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Marcin Wziątek, wikary w Drohobyczu.

Przedłużenie urlopu na przeciąg jednego roku otrzymali: X. Stanisław Banaś, wik. deficyent w Turce; X. Jan Augustowicz, wik. deficyent w Nozdrzcu.

X. biskup Kopp a Polacy. W gazetach śląskich wymienia niejaki ksiądz Jacek daty z życia zmarłego biskupa wrocławskiego, z których widocznem jest, jak dalece mieszał on politykę do spraw kościelnych. 1) Poufne orędzie do dziekanów o zaprowadzeniu niemieckiej nauki przygotowawczej dla polskich dzieci (1889); 2) znowu poufne orędzie do dziekanów o zaprowadzeniu niemieckich nabożeństw w polskich parafiach (r. 1890); 3) rozwiązanie z wiązków św. Alojzego pod protektoratem ks. Baczka, po jego śmierci w r. 1893; 4) rekolekcye w konwikcie teologicznym (1895 i 1896 r.); w których polskość zaczepioną i poniżoną została, 5) zamachy na księży z Galicyi, w których im zakazano pomagać w duszpasterstwie i w których zakazano pielgrzymować do klasztorów w Galicyi i dawać im ofiary (1895, 1896 r.); 6) zbuntowanie księży przeciwko posłom sprawiedliwym względem Polaków (conf. Szmula, ks. Wolczyk i t. d.). Zaczyna się rozłam wśród księży górnośląskich; 7) nieudzielenie ślubu posłowi Korfantemu (1902 r.) 8) list pasterski przeciwko gazetom polskim (1903 r.); 9) proces przeciwko redaktorom polskim (1904 r.); 10) szorstkie się wyrażenie ks. kardynała Koppa wobec księdza N. o Polakach, gdy ks. N. wyraził swoją radość wobec ks. kardynała, że może jako władający polskim językiem Polaków w niemieckiem mieście spowiedzi słuchać: »Scheren Sie sich nicht um die polnische Bande« (Nie troszcz się, Księże, o tę polską bandę!); 11) ks. kard. Kopp bronił ks. Rasska w liście do księdza H. przeciwko innym księżom który broszurę jego o udzielaniu nauki katechizmowej polskim dzieciom w niemieckim języku potępiali; 12) rozwiązanie Kółka polskiego w konwikcie teologicznym; 13) orzeczenie ks. kardynała, wobec ks. kuratusa K. w dyasporze (niemiecko-protestanckiej okolicy), proszącego o zapomogę na kościół potrzebny dla polskich katolików, którzy przywędrowali w owe luterskie strony: »Für Polen baue ich keine Kirche« (Dla Polaków nie buduję żadnego kościoła!); 14) przestroga dla księdza K., nauczyciela języka polskiego w konwikcie teologicznym, aby za gorliwie swego urzędu nie sprawował; 15) zakaz utworzenia polskich kongregacyi Maryańskich i przyjmowanie ich do dyecezyalnego związku; 16) zakaz przyjmowania polskich studentów do konwiktu teologicznego; 17) zakaz utworzenia konferencyi pastoralnej polskich księży, pomimo że istnieje kilka konferencyi niemieckich księży; 18) udzielenie probostwa księdzu J., gdy tenże nareszcie wyrzekł się polskości i denuncyował sąsiedniego proboszcza księdza G. u landrata, że zatrudnia u siebie księży z Galicyi.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś niedziela Biała, 19 kwietnia — Tymona m.

Poniedziałek, 20 — Wiktora.
Wtorek, 21 — Anzelma b.
Środa, 22 — Sotera.
Czwartek, 23 — Wojciecha arcybiskupa.
Piątek, 24 — Fidelisa.
Sobota, 25 — Marka Ew.

Dziś wschód słońca o godz. 4'58, zachód o 7'02. W sobotę nów księżyca.

Od Wydawnictwa. Jeszcze nie wszyscy zapłacili nam za gazetę. Mamy nawet takich czytelników, co jeszcze za rok 1913 nie zapłacili. Bracia! Czytelnicy! Czas ostatni wyrównać zaległość. Wysyłamy też upomnienia wszystkim zalegającym z zapłatą — a kto do dwóch tygodni pieniędzy nie nadeśle — przesyłkę gazety wstrzymamy. Prosimy również wszystkich naszych przyjaciół o rozszerzanie naszego pisma wśród swoich znajomych. Nasze pisemko jest największe co do objętości i co do liczby prenumeratorów — niebawem przekroczymy 30.000 nakładu — prosimy Was Bracia, Przyjaciele, dopomóżcie nam przez agitacyę za naszem pismem do zdobycia coprędzej tej liczby prenumeratorów. Nadmieniamy jeszcze i to, że płacący roczną prenumeratę, dostaną za dopłatą korony „Lekarza domowego", lub obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Obraz królowej Jadwigi mamy jeszcze na składzie. Jest to prześliczna reprodukcya. Kosztuje wraz z opłatą pocztową 1 K 30 hal. Pieniądze wysyłać przy zamówieniach.

„Wiązanka Pieśni Polskich" patryotycznych, zawierająca 125 stron druku, kosztuje w ozdobnej, płóciennej oprawie 50 hal., a w broszurowanej 30 hal. Przy zamówieniach należy przesyłać równocześnie pieniądze.

Papier listowy z przepięknymi obrazkami i wierszami, oraz napisami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Serdeczne pozdrowienie! Bóg z wami!

Teczka: 5 arkuszy i 5 kopert 14 hal., 3 teczki 36 hal. z przesyłką. Zamawiający winien wysłać naprzód pieniądze lub marki w liście.

Wojna bałkańska w obrazach. Prześliczne albumy, przedstawiające obrazy, zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 koronę.

Bardzo pożyteczna książka. Nauki majowe ks. proboszcza B. Łaciaka, które wyszły w drugiem wydaniu w r. 1912, stron 162, już są na wyczerpaniu. Został tylko szczupły zapas. Przeszłego roku nasi czytelnicy zakupili przeszło 600 egzemplarzy. Cena z przesyłką pocztową wynosi 1 koronę tylko dla prenumeratorów. Kto prześle 1 koronę, ten otrzyma tę książkę bez żadnych dalszych opłat. Komu zależy na nabyciu tej książki, nie powinien zwlekać, ale zaraz zamówić. Książka ta, która się rozeszła w wielu tysiącach egzemplarzy, zaleca się przedewszystkiem praktycznością, bo może być używana nie tylko na maj, ale i w ciągu roku. Odznacza się doborem tematu i przystępnością dla wszystkich warstw. Czy rolnik, czy robotnik, czy rzemieślnik, mieszczanin, bardzo wiele z niej skorzysta.

Zamówienia przyjmuje Redakcya nasza. Równocześnie z zamówieniem należy przesłać pieniądze.

Pamiętniki Icka Bombelesa, obiwatela miasta Krzianowa, spisane przez Jantka Bugajskiego, „żeby jego (Icka) dzieci, wnuki i prawnuki, mieli z tego przikład, a szmiałe nauki„ żeby z jego życia galicyjskie żydki odnieśli pociechę, pożytek nie brzidki", opuściły już prasę, w pięknej, ozdobnej okładce. Wielce humorystyczna treść, utrzymana w żydowskiej polszczyźnie, zupełnie odpowiada zainteresowaniu, jakie zapowiedź „Pamiętników" wywołała. Kto się chce uśmiać,niechże sobie sprowadzi „Pamiętniki Bombelesa", które wraz z opłatą pocztową kosztują 60 hal. Przy zamówieniu należy przesyłać pieniądze. — Wysyła Redakcya „Prawdy".

Poradnik dla nowej ustawy wojskowej w sprawach reklamacyjnych i wszelkich ulg, zasiłków, taks wojskowych i t. p., wraz z formularzami podań i próśb na podstawie najnowszych przepisów wojskowych z 27 lipca 1912, nr. 153, Dz. u. p. zebrał i ułożył J. Błotnicki, radca Magistratu król. stoł. m. Krakowa. Kosztuje wraz opłatą pocztową 1 K. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze. Wysyła Adm. „Prawdy", Kraków, ul. Stolarska 6. Książeczkę „Poradnik" do nowej ustawy wojskowej polecamy wszystkim. Jest to jedyne wydawnictwo, objaśniające przepisy nowej wojskowej ustawy. W „Poradniku" znajdzie każdy objaśnienie przepisów ustawy, pouczenie, jak wnosić reklamacye, jak się starać o wszelkie ulgi, zasiłki, które przyjmuje ustawa. Nadto do „Poradnika" dołączone są formularze do podań i próśb.

Wiec organistów dyecezyi krakowskiej, odbędzie się dn. 21 b. m. Na wiec przybędą ks. ks. dziekani oraz wielu posłów, którzy otrzymawszy zaproszenie, — z ochotą przyrzekli swój współudział. Organiści zwołują swój wiec, gdyż pragną dolę swą poprawić, o co zabiegają już od lat 30 a bezskutecznie. Dziś organiści zdani są na łaskę losu — nie pewni swego miejsca ani też dostatecznego kawałka chleba, pragną przeto przez wiec przypomnieć się ludziom sprawiedliwym, a sobie przychylnym, by zajęto się ich losem i byt ich polepszono. Z naszej strony życzymy jak najlepszego wyniku obrad wiecu, a dla dalszych ich starań o poprawę swego losu, ślemy „Szczęść Boże."

Święcone w szpitalu Bonifratrów w Krakowie. Jak każdego roku tak i w tym roku odbyło się święcone w szpitalu Bonifratrów. Aktu święcenia dokonał ks. Rektor OO. Redemptorystów w udekorowanej sali szpitala imienia hr. Potockiego w obecności Braci Zgromadzenia, lekarzy szpitala, gości i chorych. Po poświęceniu przemówił do chorych ks. Rektor w podniosłych słowach. Następnie zwrócił się z gorącemi słowami podziękowania do Braci Zgromadzenia i lekarzy za ich pełną poświęcenia pracę około chorych. Po przemówieniu dzielił się z obecnymi święconem jajkiem, wedle staropolskiego zwyczaju O. przeor Bonifratrów i ks. Rektor, poczem rozdzielono między chorych święcone.

Nagrody za naukę i cnotę. W tych dniach odbyło się uroczyste posiedzenie paryskiej Akademii umiejętności, poświęcone rozdawaniu dorocznych nagród literatury i cnoty. W posiedzeniu tem wziął także udział po raz pierwszy w charakterze prezydenta republiki p. Poincarè. Sekretarz Akademii Lamy, nie mogąc w mowie swej obszenej omówić wyczerpująco wszystkich dzieł nagrodzonych, zwrócił uwagę na najważniejsze dzieło ks. Sicarda pod tytułem: „Duchowieństwo francuskie podczas rewolucyi", któremu też przyznano nagrodę z dziedziny literatury.

Referentem w sprawie dzieł, mających otrzymać nagrodę cnoty, był znany pisarz katolicki Bazin. Wielką nagrodę cnoty (prix Montyon) otrzymał ks. Aigony, założyciel i rządca parafii Bicetre, najuboższej dzielnicy Paryża.

Z pośród innych laureatów wymienić należy zakonnika O. Aliberta, wzorowego pedagoga, i pannę Poyen, cichą kierowniczkę ochronki w La Vilette, która w zakonie nosiła imię Siostry Adeli Cecylii, a po wypędzeniu zakonów z Francyi pod ro-

dzinnem nazwiskiem oddała się z zapałem i podziwu godnem poświęceniem opiece sierot.

Znamienne zjawisko! Podczas, gdy rząd francuski, ulegający wpływom masońsko - żydowskim i socyalistycznym, wypędza zakony, najwyższa francuska instytucya naukowa poczuwa się do obowiązku udzielania ich członkom najwyższych odznaczeń i nagród.

Kredyt Austryi. Pożyczka austr. odniosła świetny sukces. Subskrybowano ogółem 2.200 milionów K, to znaczy 5 i pół razy przesubskrybowano cały kapitał pożyczkowy. Dzienniki konstatują z zadowoleniem sukces pożyczki austryackiej, przy czem podnoszą, że bojkot finansowy Austryi, propagowany przez Rosyę i Francyę się nie udał, gdyż zagranica — Anglia, Francya, Szwajcarya, Holandya i Niemcy — subskrybowały przeszło 200 milionów.

Świetny budżet rosyjski. Sprawozdanie komisyi finansowej Dumy określa nadzwyczajne dochody na 3612 milionów, zwczajne wynoszą 3299 milionów, zwyczajne dochody 3571 milionów. Ogólna nadwyżka wynosi blisko 300 milionów rubli. Część tej nadwyżki przeznaczona będzie na budowle kolejowe.

Zniesienie propinacyj w Królestwie Polskiem. Z Petersburga donoszą: Rada państwa przyjęła projekt ustawy o zniesieniu propinacyj w Królestwie Polskiem bez odszkodowania dla właścicieli dworów, w brzmieniu, uchwalonem przez Dumę.

Zapomogi dla rolników w Wielkim Krakowie. Wskutek interwencyi prezydyum miasta, namiestnictwo zawiadomiło prezydenta Lea, że krak. Tow. rolnicze i Tow. Kółek rolniczych wydawać będą zasiłki na zakupno nasion, ziemniaków, i t. p. do celó wrolniczych, dla gospodarstw rolnych w gminach do Krakowa przyłączonych, nawiedzonych klęskami elementarnemi.

Okólnik o wychodźcach galicyjskich. Min. spraw wewnętrznych zwróciło się do urzędów policyjnych w Oświęcimiu, Boguminie, Szczakowej, Trzebini i t. p., aby nie postępowano ze zbyt wielką bezwzględnością z emigrantami. Urzędy te mają wracać z drogi tylko popisowych, którzy udają się do Ameryki, lecz nie powinny cofać innych emigrantów, szukających poza granicami monarchii chwilowego zarobku.

Z powodu szerzenia się w kraju wścieklizny u psów, wydało Namiestnictwo znowu nakaz zaopatrywania psów w kagańce. Złapane przez oprawcę bez marki lub kagańca, zabijane będą w przeciągu 24 godzin.

Zembrzyce pastwą płomieni. W Zembrzycach pod Suchą (pow. wadowicki), bawiące się dzieci, wznieciły pożar zapałkami. Wkrótce zajęła się chata, a że to był dzień targowy, nie było komu ratować, ani gasić ognia. Zabudowania drewniane stawały jedne po drugich w płomieniach, wraz z bydłem i dobytkiem. W płomieniach poparzyła się śmiertelnie Regina Calina, która chciała ocalić szkałułkę z pieniędzmi z płonącego domu.

Zmiażdżony przez pociąg. Pod pociąg osobowy Nr. 20, dojeżdżający onegdaj rano do stacyi w Bochni, wpadł przechodzący przez tor nieznanego nazwiska robotnik i zginął na miejscu. Wydobyto z pod pociągu zmiażdżone zwłoki ofiary. Dotąd nie stwierdzono indentyczności robotnika.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 2 uczniów do elektrowni na 3 i pół roku. 400 K, utrzymanie, ubranie daje pracodawca. Adres: Jan Paprocki, Brody ul. Złota.

Biuro pośrednictwa pracy w Buczaczu poszukuje: 1 ekonoma, 2 dozorców do stajni zarodowej; 1 karbownika, 5 fornali; 1 ogrodniczka; 3 kowali; 2 stelmachów; 1 gospodyni; 1 gospodyni czeladnej.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 1 pomocnika szewskiego, płatnego od sztuki.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 1 przodownika do dozoru i wszelkiej pracy, 120 K do N. Roku, wikt. Adres: Obszar dworski w Szalowej p. loco; 1 wolarza młodego do 4 wołów, 80 K do N. Roku. Adres, jak poprzednio; 1 dziewki do stajni krowiej, reszta, jak poprzednio; 1 gospodyni czeladniej do gotowania dla 8 czeladzi, pieczenia chleba i karmienia wieprzy. Adres: Zarząd dóbr Ożomla p. loco.

Krajowe Biuro pracy we Lwowie poszukuje: 1 dozorcy gospodarza na folwark, umiejącego czytać i pisać, 120 K rocznie, mieszkanie, opał, 8 kup gałęzi, pole uprawione pod ziemniaki, 3 centnary pszenicy, 5 centnarów żyta, 4 centn. jęczmienina, 1 l. mleka świeżego. 3 miesiące próba, poczem stabilizacya. Odpisy świadectw wymagane. Adres: Jan Niesiołowski, Lipowce pod Przemyślanami; 1 pisarza gospodarskiego. Adres: Aleksander Raciborski, Spasów, p. Tartaków; 1 maszynisty. Adres jak poprzednio; 1 kucharza młodego pod ręke starszemu kuchmistrzowi, z praktyką. Adres: Ks. N.

Kuryłowicz, gr. kat. proboszcz w Wołkowcach ad Dźwinogród p. Mielnica; 1 kierownika powiatowego Biura pośrednictwa pracy z początkową płacą 1200 K. Do podania dołączyć metrykę chrztu, świadectwo przynależności, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo moralności, jeżeli kandydat nie pozostaje w służbie publicznej, curriculum vitae, świadectwo zdrowia. Termin do 25 kwietnia 1914. Wymagana dokładna znajomość agend Biura pośrednictwa pracy, ustaw administracyjnych, języka polskiego, ruskiego i niemieckiego. Pierwszeństwo mają kandydaci z praktyką w powiatowych Biurach pracy. Za czynność poza służbą Biura pobierać będzie kierownik dyety i koszta podróży według norm dla urzędników Rady powiatowej. Adres: Wydział powiatowy w Bohorodczanach.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 parobka do gospodarstwa. Adres: I. Lewicka, Turka nad Stryjem; 1 gumiennego. Adres: Zarząd dóbr Glinna koło Lwowa; 1 ogrodniczka; 1 ogrodnika; 1 kucharza; 40 kucharek i służących do wszystkiego; 20 pokojówek; 20 nianiek; 2 uczniów do blacharza.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 dziewczyny do kuchni; 1 dziewczyny do handlu galanteryjnego, 20 K miesięcznie i utrzymanie; 2 chłopców do malarza - lakiernika; 1 ucznia do praktyki kaflarskiej; 1 chłopaka do roznoszenia kefiru.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 4 do 5 strycharzy, od 1/5 do 6 K od tysiąca; 1 czeladnika kołodziejskiego; 1 pokojówki umiejącej dobrze prasować, 20 K miesięcznie i utrzymanie; 1 służącej do posług domowych i koło krowy, 16 K miesięcznie i utrzymanie; 1 służącej do posług domowych, 10 K miesięcznie i utrzymanie.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 1 karbownika; 1 polowego; 5 fornali; 1 pastucha do stadniny; 1 gospodyni czeladniej; 4 dziewek folwarcznych; 1 ogrodnika do dzierżawy ogrodu; 1 ogrodniczka; 1 woźnicy - kawalera do kopalni nafty; 1 chłopaka do stajni cugowej; 1 chłopaka do kuchni; 1 chłopaka do kredensu; 1 pokojówki.

Biuro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje: 11 robotników do cegielni z przodownikiem zaraz. Adres: Buława, dzierżawca cegielni miejskiej w Żywcu; 1 czeladnika masarskiego, 50 do 70 K miesięcznie i całe utrzymanie. Adres: Franciszek Studencki, Żywiec, Issep 57; 1 woźnicy do koni cugowych i posług domowych, 20 K miesięcznie i utrzymanie. Adres St. Kostka, Żywiec; 2 służących do wszystkiego z praniem, 14 do 16 K miesięcznie; 1 ucznia do masarza, 6 do ^ K miesięcznie, utrzymanie i mieszkanie.

Dla poszukujących ziemi, jest do nabycia:

1) Folwark 450 mórg w parcelach dowolnych pod Kutkorzem — kolej Lwów - Krasne. — Gleba podolska, warunki korzystne. Zgłoszenia przyjmuje: Agrarna i parcel. Spółka, Lwów, Kopernika 5.

2) Folwark 320 mórg w parcelach dowolnych pod Żabnem — kolej Tarnów - Szczucin. — Ziemie nadwiślańskie, ochronione wałami przed powodzią, znakomite łąki. Połowę ceny kupna pokrywa nabywca pożyczką na lat 20, reszta spłacalna ratami. Zgłoszenia przyjmuje Radca dr. A. Lardemer, Kraków, Groble l. 12 II. p.

3) Ziemię na Śląsku cieszyńskim nabyć można za wskazaniem Sekretaryatu katolickiego w Cieszynie, lub redakcyi „Prawdy".

4) Gospodarz p. Tomko Balicki ma na sprzedaż kilka gospdarstw w Słobodzie złotej p. loco (powiat Brzeżany.)

OD ADMINISTRACYI.

Następujących Szanownych Czytelników prosimy o wyjaśnienie na co przesłali nam pieniądze: Ignacy Póchała Wigstadt, Jan Front Zawoja, S. Ambroży Jarosław, Wilhelm Broda Zawada, Ungenbana Klecza Górna, Kienina Jakób? St. Czarnowski Warszawa, Franciszek Radzik Saxkjobing, Ludwik Bieblo Morlanwelz.

Ważne dla emigrantów i robotników sezonowych! Aby nie wpaść w ręce niesumiennych agentów i nie ponieść szkód, należy zgłaszać się przed wyjazdem do Ameryki, Brazylii, Argentyny, Kanady lub na roboty do innych krajów, po dokładne i wyczerpujące informacye do **„Katolickiego Biura informacyjnego dla emigrantów i robotników sezonowych przy Sekretaryacie Katolickim we Lwowie — Dom Katolicki, Grodecka 2 b.**

Krajowe Biuro porady i obrony prawnej przy Sekretaryacie Katolickim — Lwów, Grodecka 2 b, służy we wszystkich sprawach sądowych, administracyjnych, wojskowych, podatkowych i t. d. fachową poradą i pomocą.

Taksamo znajdą tam pokrzywdzeni na obczyźnie radę i pomoc.

Na odpowiedź załączyć 20 hal. w znaczkach pocztowych.

Syndykat rolniczy w Krakowie Filia we Lwowie

posiada stale na składzie i dostarcza po najtańszych cenach **Nasiona**: koniczyn, lucerny, traw, buraków, zbóż, grochu i t. p. Nawozy sztuczne: mąkę żużlową Thomasa, superfosfaty, mąki kostne, saletrę chilijską, kainit, sole potasowe, siarkan amonowy itd. Pasze treściwe: (makuchy, otręby, melassynę) Wapno pastewne. Maszyny i narzędzia rolnicze, pługi i siewniki słynnej fabryki Sacka, brony Cegielskiego (polowe, łąkowe) brony sprężynowe, kultywatory sprężynowe, młynki włościańskie, wialnie, kieraty, młocarnie, centryfugi mleczarskie od najmniejszych wielkości. Węgiel kamienny i b1 Koks z kopalń krajowych i górnośląskich, Cement.

Poleca wyborowe **szynki, kiełbasy** siekane i krajane w najlepszym smaku i dobroci, oraz wszelkie **wędliny** w zakres masarstwa wchodzące po cenach konkurencyjnych!

Szczególnie zwraca się uwagę kółkom rolniczym pp. Kupcom. b,127

Fabryka wyrobów masarskich

T. KNOBEL,

Kraków, ul. Długa 27.

Wysyłki uskutecznia się **za pobraniem.**



Najlepsze pokrycia dachowe

Wyrób chrześcijański:

Ołomunieckiłupek „Rolit"

wyrobu firmy Obryński i Prucek w Ołomuńcu

lekkie, ogniotrwałe, nieprzemakalne, odporne przeciw wiatrom i burzom śnieżnym, dostarczają i każdej ilości miejscowe zastępstwa i składy.

Generalne Zastępstwo i Główne skład. „Rolitu" Kraków, ul. Dietlowska l. 95 Nr. telef. 3265.

Z powodu przeniesienia się b142

Organisty

w Tyńcu p. Skawina na posadę górską dla zdrowia — jest jego miejsce do obsadzenia od 20. kwietnia. Zgłaszać się mogą jedynie młodzi, żonaci i bez wad.

Skład wyrobów **masarskich** najlepszej jakości po cenach **konkurencyjnych** poleca: b131

Józef Chelewiński

Plac Matejki 7. Filia Karmelicka 20.

Lampki elektryczne

kieszonkowe

słynne z niezrównanej doskonałości, 16 godzin światła, poleca

H. Niemetz, optyk, Kraków, Karmelicka 15. tel. 3175 b,04

DOM

nowy o 4 ubikacyach, stodoła, 3 morgi gruntu w Koźmicach M. do wynajęcia na bardzo dogodnych warunkach. Okolica piękna; w pobliżu (o 45 minut drogi) miasto Wieliczka. Wiadom. **Jan Tatara, Koźmice M. p. Wieliczka.** b150

Do nauki szewstwa przyjmie

Chłopca

Cechmistrz w Alwerni.

Wszelkie naprawy

okularów i cwikierów, wstawiania szkieł i t. p. wykonuje najstaranniej tanio i szybko

H. Niemetz optyk i mech. w Krakowie, ulica Karmelicka 15. tel. 3175 b,07.

Rodacy!

Przy zakupnie swych towarów powołujcie się na ogłoszenia w naszej gazecie.

Nowo otwarty w Krakowie

ul. Zwierzyniecka l. 20. ul. Zwierzyniecka l. 20.

NAJTAŃSZY b14

ZAKŁAD POGRZEBOWY.

Urządza pogrzeby skromne i okazałe dla dorosłych i dla dzieci. — Załatwia wszelkie formalności. — Posiada wielki wybór trumien. — Nowe dekoracye. — Karawany oszklone i zwykłe. — Ceny nizkie. — Własność Stowarzyszenia „KASY POGRZEBOWEJ" — Członkiem Stowarzyszenia może być każdy katolik. — Wpisowe 1 kor. — Wkładka miesięczna 20 hal.



Uprzęże, siodła, czapraki, baty, szpicruty, styki, munsztuki wędzidła po cenach najtańszych poleca

Z. PIOTROWICZ

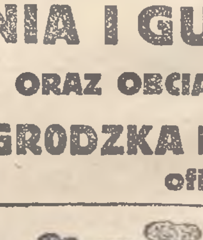
Kraków, Floryańska l. 8.

ZAKŁAD PLISOWANIA I GUFROWANIA

ORAZ OBCIĄGANIA GUZIKÓW

GRODZKA L. 60, KRAKÓW

oficyny B. a276



SINA PELZ

Kraków Getrudy 29|1 c.

Harmonijka z 8 klawiszami k. 2.80 z 10 klawiszami i 2 rejestrami k. 7. Pemt. ank. zegarek uregul. — z gwaranc. k.20

Cenniki wysyłam darmo i opłatnie. b130

Czytajcie "Prawdę"




Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem Katolickiej Spółki Wydawniczej (dawniej »Prawdy«) w Krakowie.

Dodatek do Numeru 16-go „Prawdy“.

„WISŁA“

LUDOWE TOW. WZAJ. UBEZPIECZEN
WE LWOWIE, UL. LEONA SAPIEHY 9

przyjmuje najtaniej ubezpieczenie od ognia i pioruna.

„WISŁA”

TOWARZYST. WZAJEMNEGO KREDYTU

udziela pożyczek na weksle i skrypta dłużne na umiarkowany procent i dogodne warunki spłaty. Od wkładek opłaca 5%.

POPIERAJMY SWOJE TOW. ASEKURACYJNE

Tanie i ozdobne ogrodzenia



Siatki druciane maszynowe surowe lub cynkowane — do ogrodzeń kościołów, domów, wil, ogrodów, parków, grobów itp. bardzo praktyczne i tanie, **siatki sześciokątne cynkowane**, do ogrodzeń kurników, królikarni, placów do gry „Lawn-Tennis“, łąk, lasów i t. p.

:: Druty kolczaste i taśmy cynkowane ::
Liny druciane do Promów, meble mosiężne żelazne, materace druciane, rafy do szutru i piasku, sita, iskierniki do kominów fabryczn. blachy dziurkowane i prasowane poleca po cenach fabrycznych

HUTTER & SCHRANTZ A. T. w WIEDNIU.

Cenniki i kosztorysy wysyła darmo i opłatnie
Zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny firma
D. KURZMANN. KRAKÓW
Mostowa 10/46 Tel. 1461

Rozszerzajcie „Prawdę“!

UŻYWANE



b102

maszyny do szycia, **rowery** jako też reparacye tychże poleca firma

T. KLUSKA
Kraków, Grodzka 63.

Popierajcie „Prawdę“!

Roli 30 morgów
lasu 80 Szade obok Sambora sprzedam na morgi. Cieszewska, Sambor, ul. Przemyska. b35

Folwark

400 morgów 100 m. lasu częściowo lub w całości z obsiewami tanio do sprzedania 40 morgów ziemi pierwszej klasy budynki nowe blisko miasta i koleji na dogodnych warunkach do sprzedania z głoszenia W. Z. op. Bvblo b,133.

KRAJOWY WYRÓB b80



Jedyny Zakład Bandarczo-ortopedyczny
Specyalność pasy brzuszne i przepukl.
H. BOGDANOWICZ z Pragi
Kraków, Floryańska l. 9/K
Zam. z prowincyi uskutecznia się w ośmiu godzin.

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że mój ARTYSTYCZNY ZAKŁAD

TAPICERSKO - DEKORACYJNY

mieści się w KRAKOWIE, Rynek główny l. 45 Linia A-B. (obok firmy Jawornicki). b8\
Będąc długoletnim współpracownikiem firmy S. IGLICKI W KRAKOWIE, następnie ukończywszy wyższy kurs w c. k Akademii zawodowo-przemysłowej w Wiedniu, oraz pracując w pierwszorzędnych firmach krajowych jak i zagranicznych, podejmuję się wszelkich robót w zakres ten wchodzących, a mianowicie: wyściełania i przerabiania mebli, materaców sprężynowych i włósiennych, obijania i tapetowania pokoi, zawieszania stor, portyer, firanek itp.. oraz wszelkich innych dekoracyi po na ler niskich cenach. — Polecając się łaskawemu poparciu, kreślę się z szacunkiem **A. Smoczek.**

Największy skład przyborów kościelnych i artykułów dewocyjnych

Szaty kościelne, chorągwie, sztandary, baldachimy, materyały lyońskie, kielichy, dzwonki, różańce lichtarze, obrazki, figurki, medaliki, krzyżyki etc. po cenach możliwie niskich i wielkim wyborze

Konstanty Witkowski Kordas przedtem St. Przybylski

Kraków, Rynek główny, Linia A—B., l. 46. a3

Noc Zmartwychwstania w Rzymie za czasów Nerona.

Wieczór kwietniowy zapadał powoli, przygotowując do spoczynku Rzym i malownicze okolice tej świetnej stolicy świata. Wśród cudnej pogody, krajobraz spowijała jakby gaza przejrzysta, nadając mu szczególny wdzięk i urok. W dalekiej perspektywie olbrzymi łuk gór Sabińskich zamykał horyzont jakby naszyjnikiem ametystów, w których promienie zachodzącego słońca mieniły się blaskami złota i purpury. Bliżej, wzdłuż via Appia, pęki kaczeńców i irysów tworzyły rozkoszną ozdobę odwiecznych grobowców. Wietrzyk morski strząsał łagodnie z gałązek śnieżne płatki kwiatów migdałowych i wiśniowych, które wonnym deszczem spadały na marmurowe czoła, oblicza dostojne i poważnie zaciśnięte usta posągów, wznoszących się szeregiem po obu stronach tej alei cmentarnej.

Tu i ówdzie w gajach, wśród ciemnych pióropuszy cyprysów, zwolna milkł świegot gniazd. Długie sznury jaskółek, przybywających od strony Neapolu, snuły się w bladym lazurze, zapadając poza grzbiet starożytnych wodociągów. Wierze, kopuły i wysokie szańce Rzymu zdawały się drgać za zasłoną srebrzystych oparów. Jakiś święty, uroczysty spokój spływał z niebios na ziemię...

O tej porze drogą Apijską zdążali do Rzymu dwaj jeźdźcy. Jeden z nich, mąż podeszłego już wieku, twarz miał poważną i smutną, ubiór zaś jego wskazywał dostojnego patrycyusza, piastującego wysoki urząd, lecz raczej prokonsula lub legata cezara, niż wojskowy. Głęboka bruzda pomiędzy brwiami, sfałdowane zmarszczkami czoło, posępne, jakby osowiałe spojrzenie i gorzkie skrzywienie ust — wszystko to świadczyło o cierpieniu jego duszy, wywołanem ciosem bolesnym lub może wyrzutami sumienia, które czas mógł osłabić, ale zatrzeć nie zdołał. Towarzysz jego, młodzian o postawie rycerskiej, zwracał się do niego z pewną poufałością, lecz zarazem z głębokim szacunkiem. Nieco opodal, posuwała się, również konno, gromadka niewolników, złożona z pięciu czy sześciu ludzi.

Gdy się zbliżyli już do szańców, młody jeździec odezwał się:

— Czy widzisz, wuju, tych ludzi, co się snują po polach, jak cienie, bądź oddzielnie, bądź po kilku lub kilkunastu? Kierują się oni ku wąwozom, ciągnącym się w pustkowiach, z lewej strony od nas... Zjawiają się coraz tłumniej, a pozór mają podejrzany... Może to spiskowcy, knujący zamach stanu? W państwach, zorganizowanych tak mądrze, jak Rzym pod boskim Neronem, nie byłoby to nic dziwnego...

— Zamilcz, szaleńcze! — przestrzegał mówiącego sędziwy patrycyusz. — Niewolnicy nasi mają uszy, a obawiać się też trzeba grobowców, obok których przejeżdżamy.

Starzec jednak bacznie obserwował zagadkowe cienie, błądzące wśród jasnego, wiosennego zmierzchu. Nagle po twarzy jego przesunęło się silne wzruszenie.

— Zbliżmy się również ku owym wąwozom — rzekł po chwili do siostrzana.

Przy wylocie jednego z wąwozów spostrzegli otwór, zagłębiający się pod ziemię. Sędziwy patrycyusz zsiadł z konia i zwracając się do młodzieńca, rzekł:

— Poczekasz tu na mnie, Sekstusie, ze służącymi, a zabraniam ci zapuszczać się w podziemie, chociaż by nieobecność moja trwała czas dłuższy.

To powiedziawszy, zstąpił śmiało i pewnie w wąski, ciemny korytarz, poprzedzany przez zagadkowe postacie.

Niebawem uszu jego dobiegł gwar licznego tłumu, przeplatany chwilami to śpiewem błagalnym, to odgłosem poważnej przemowy, wypowiadanej wśród uroczystej ciszy. Naraz purpurowe blaski ośw... korytarz, zapach świeżych liści i kwiatów zap... przestrzeń, a po chwili patrycyusz stanął przy wejściu do obszernej sali, oświetlonej mnóstwem małych lampek glinianych, ozdobionej gałązkami hyacyntów i jaśminów. Nikt z pośród zgromadzonego tu tłumu nie zauważył dostojnego przybysza — nikt oprócz męża, który siedział na wzniesieniu, a zdawał się być nauczycielem, kapłanem i ojcem wszystkich obecnych.

Był to Piotr, książę apostołów, widoma głowa Kościoła.

Ten, spostrzegłszy patrycyusza, pobladł, przymknął oczy, jak gdyby przywołując w duszy bolesne wspomnienie. Potem rozkazującym gestem w... dostojnemu Rzymianowi miejsce puste wśród gromadki najuboższych rzemieślników. Patrycyusz siadł pomiędzy przewoźnikiem z nad Tybru i kowalem z Eskwilinu, a nabożeństwo uroczyste ciągnęło się dalej bez przerwy.

Salę podziemną wypełniał tłum dziwnie różnorodny. Nędzni wyrobnicy i żołnierze, panie dostojne o znakomitych nazwiskach i niewolnicy, Galijczycy i Syryjczycy, siedząc jedni obok drugich, słuchali w skupieniu młodego dyakona, który głosem donośnym a wzruszonym odczytywał opowieść ewangeliczną o Męce i Zmartwychwstaniu Pańskiem, o strasznej, świętokradzkiej tragedyi i o zwycięskim, pełnym chwały cudzie, którego pamiątkę obchodził uroczyście Piotr w głębi katakumb. Opowieść przedstawiała noc, spędzoną przez Chrystusa Pana w ogrodzie Oliwnym zdradę Judasza, ujęcie Mistrza i stawienie Go przed Annaszem, ponure sceny w pałacu Kaifasza, a Piotr, słuchając opowieści, zalewał się łzami i bił się w piersi, opłakując ze skruchą swoje nieszczęśliwe zaparcie się Pana.

Z kolei opowieść ewangeliczna przypomniała trybunał cesarski, nikczemne wahanie się Piłata i straszny okrzyk rozwścieczonej tłuszczy: — Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj! — biczowanie i koronę cierniową, wtłoczoną na zbolałe, krwią ociekające skronie święte, berło z trzciny i szatę purpurową, całe okrucieństwo i straszliwą zaciekłość Izraela-Bogobójcy.

— Słuchajcie — mówił dyakon — świadectwa Jana, ulubionego ucznia Pańskiego. Mówi on:

„Wtenczas tedy Piłat wziął Jezusa i ubiczował. A żołnierze, upłótłszy koronę z ciernia, włożyli na głowę Jego i szatą szkarłatną odziali Go. I przychodzili do Niego i mówili:

„— Witaj, Królu Żydowski!

„I dawali Mu policzki.

„Wyszedł tedy Piłat przed ratusz i rzekł do Żydów:

„— Oto Go wam wiodę, abyście poznali, iż w Nim żadnej winy nie znajduję.

„Wyszedł tedy Jezus w koronie cierniowej i szacie szkarłatnej. A Piłat rzekł:

„— Oto człowiek!"

W tej chwili patrycyusz rzymski zakrył twarz swoją fałdą togi i schylił głowę niemal do kolan. W czas

niejaki podniósł się nagle, jakby zbudzony odgłosem radosnego chóru. W katakumbach bowiem rozbrzmiał hymn Zmartwychwstania „Alleluja!”, co znaczy: „Chwalcie Pana”; rozbrzmiał zaś tak donośnie, jak gdyby wychodził z trąb stu archaniołów. Piotr skinął dłonią, a na ten znak powstał jeden z wiernych i stanął po prawicy jego. Piotr rzekł:

— Mów, złóż świadectwo prawdy.

Ów, co powstał, był jednym z uczniów, którzy spotkali zmartwychwstałego Chrystusa na drodze do Emmaus. Na rozkaz Piotra takie wywiódł świadectwo:

— Po ukrzyżowaniu Pana szliśmy we dwóch do miasteczka, które leży o 60 stajań od Jeruzalem, a zowie się Emmaus, w drodze zaś rozmawialiśmy z sobą o tem wszystkiem, co się było stało. Gdyśmy tak rozmawiali, sam Jezus, przybliżywszy się, szedł z nami. Myśmy Go atoli nie poznali, bo oczy nasze były zatrzymane. I zapytał nas: — O czem mówicie i dlaczego jesteście tak smutni? — Towarzysz mój, Kleofas odparł: — Byłeś przecie w Jeruzalem i nie wiesz, co się tam stało. — Jezus znów zapytał: — Cóż takiego? — Rzekliśmy: — Oto kapłani i przełożeni nasi wydali na śmierć i ukrzyżowali Jezusa Nazareńskiego, który był Mąż-Prorok, potężny w uczynku i mowie przed Bogiem i wszystkim ludem. Myśmy zaś myśleli i spodziewali się, iż On odkupi Izraela. Trzeci dzień, jak Go ukrzyżowano i do grobu złożono. Gdy wszelako niewiasty i niektórzy z uczniów poszli grób odwiedzić, zastali kamień odwalony, lecz ciała Jezusa nie znaleźli. Pono niewiasty zastały w grobie aniołów, którzy im oznajmili, iż zmartwychwstał Pan, jako był zapowiedział. Ale może to są plotki, bo trudno temu dać wiarę. — Wówczas Jezus skarcił nas słowy: — O głupi i leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy. Czyż nie było potrzeba, aby Chrystus był umęczon, cierpiał, zmarł na krzyżu, a potem wszedł do chwały swojej? — I przypomniał nam wszystko, i tłómaczył wszystko, co prorocy o Mesyaszu mówili. A gdyśmy się zbliżyli do miasteczka, Chrystus okazywał, jakoby dalej miał iść. Myśmy zaś Go uprosili, izby wszedł do Emmaus z nami. Jakoż poszedł z nami i zasiedliśmy społem do wieczerzy. Wówczas On wziął chleb, błogosławił go, łamał i dawał nam. Dopiero wtedy poznaliśmy w Nim Pana, ale On znikł z oczu naszych...

Zamilkł opowiadający i znów wesołe „Alleluja!” rozbrzmiało w katakumbach.

Po śpiewie wstał Piotr i rzekł:

— Módlmy się, bracia!

— Amen! — odpowiedzieli wierni.

— Módlmy się — ciągnął Piotr — za zaślepionych Żydów, którzy nie chcieli poznać Mesyasza; i za ojców naszych Starego Zakonu: Zakonu Abrahama, Mojżesza i Dawida; i za pogan, ażeby uwierzyli w „dobrą nowinę”; i za cesarza pogańskiego, za Jerozolimę, za cały ród Adama! Módlmy się za siebie samych, błagajmy Pana, aby nam dał stałość w wierze, siłę w prześladowaniu, odwagę wobec męczeństwa!

— Amen! Amen! — odpowiadali wierni.

— Módlmy się też i za tego człowieka! — zawołał wielkim głosem rybak z Galilei, wskazując patrycyusza.

Uczeń z Emmaus spojrzał wtedy na dostojnego Rzymianina i nagle zadrżał, cofnął się, poczem wymienił imię, które przeraziło obecnych. Kobiety omdlewały, dzieci rzuciły się w ramiona swych ojców.

Zaś Piłat Poncki zbliżył się do Piotra i zaczął mówić.

Mówił szeptem, pokornie, nieśmiało, wśród grobowej ciszy. Zapewniał, iż pragnął szczerze ocalić Nazarejczyka, czemu jednak przeszkodziła zaciekłość synagogi i podnieconego przez nią ludu; przedstawiał iż jako urzędnik z ramienia cezara musiał trzymać się ściśle litery prawa; nadmienił, iż obawiał się buntu w razie niezastósowania się do woli ludu izraelskiego; wspomniał, iż od chwili ukrzyżowania Chrystusa czuje wyrzuty sumienia, serce jego nie zna pokoju.

— Nie potrzebujesz się bronić — przerwał mu łagodnie Piotr — nie jesteś bowiem obwinionym, ani też się znajdujesz wśród nieprzyjaciół. Chrystus przebaczył swoim katom, a i my modliliśmy się za ciebie. Teraz usuń się, gdyż ma się dokonać święta tajemnica miłosierdzia i braterstwa.

Dwaj młodzieńcy postawili kosz z chlebem przed Piotrem, który błogosławił ów chleb, łamał go i rozdawał wiernym.

Jeszcze raz zabrzmiało radosne „Alleluja!” i zgromadzenie zaczęło się rozchodzić. Wierni mijali Piłata bez gniewu, spoglądali nawet na niego z pewnym szacunkiem, gdyż mimo popełnionego błędu był on jednym z najważniejszych świadków Odkupienia.

Głęboko wzruszony, opuścił Piłat przesycone wonią kwiatów wiosennych katakumby. Sekstus i niewolnicy czekali na niego w miejscu, w którem ich pozostawił. Dosiadł konia, a wróciwszy do Rzymu, zamknął się w pałacu swoim, słowa nie przemówiwszy do siostrzana, więcej niż kiedykolwiek smutny, przygnębiony i zbolały.

Przysłowia na Kwiecień.

Na św. Franciszek zielenią się łany
I ze swego legowiska wracają bociany.

Na św. Wincenty, nieraz mrozek cięty.

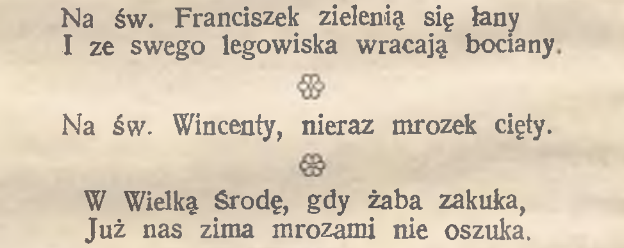
W Wielką Środę, gdy żaba zakuka,
Już nas zima mrozami nie oszuka.

Jeśli w Wielki Piątek deszcz kropi
Radujcie się chłopi.

Grzmot w kwietniu dobra nowina,
Już szron roślin nie pościna.

Na św. Wojciecha, naszego patrona,
Już się w zbożu ukryje i zając i wrona.

Deszcz w święty Marek,
To ziemia jak skwarek.



Z KRWAWYCH DNI.

(Ciąg dalszy.)

VII.

Pan oboźny. — Podróż. — Czapla. — Pan Mohort. — Niespodzianka.

Kiedy Bohdan wprowadzony został do kwatery pana Stempkowskiego, pan oboźny siedział przy stole, zasłanym kobiercem wzorzystym, a przez nim omszała butelka i puhar złocisty dowodziły, że się pokrzepiał od rana. Nie znać też na nim było trudów wojennych; wyglądał czerstwo i rumiano, a uśmiechnięta twarz jego nie wskazywała, żeby się miał oddawać jakim zgryzotom. Szczęście bo też a raczej, po staremu mówiąc, fortuna sprzyjała panu Stempkowskiemu; umiał się starać o fawory królewskie i w czasach, kiedy inni mienie i życie nieśli w ofierze, on w miarę tylko używając silnego ramienia, wzrastał w majątek i zaszczyty. Teraz zmierzył pan oboźny wzrokiem wchodzącego Bohdana i ozwał się doń z uśmiechem:

— A tożeś mi waść przymizerniał, mój młody bohaterze! Cóż tam słychać? Czy nie ostygł czasem ów zapał wojenny?

Bohdan czuł, że mu na bladą twarz wystąpił silny rumieniec; teraz już nie miał w sobie tej ufności, z jaką przystępował dawniej do pana oboźnego. Rozważał sobie wszystko, co słyszał od ojca chrzestnego i słuchał też tego, co mu własne mówiło serce.

— Miałbym chęć do wojaczki, panie oboźny, ale ponoć nie czas mi na to jeszcze, wolałbym się trochę nauczyć przedtem, jak ojczyźnie służyć, a nim się głowa napełni, to może i ramię zmocnieje.

— Dobrze waść mówisz, mój młodziku, i widzę, żeś przez czas choroby nabrał rozumu. I owszem, możesz się przy mnie zaprawiać do służby królewskiej, a tam, dokąd jadę z moją komendą, ksiądz kapelan może waszeci w wolnych chwilach udzielać trochę nauk i objektów rozmaitych... Spodziewam się, że z czasem wykieruję cię na ludzi.

— Pokorne dzięki składam panu oboźnemu za jego dobroć i łaskę dla mnie, ale...

Tu się zaciął chłopak, nie wiedząc, jak do rzeczy przystąpić, żeby pana Stempkowskiego nie obrazić, a zarazem usunąć się od człowieka, który niedawno oręż podnosił przeciwko ojcu jego rodzonemu.

— Cóż ale! Gadaj waść — zawołał niecierpliwie trochę pan oboźny.

— Oto umiem cenić łaskę dla mnie, ale... wolałbym udać się do szkół jakich, byle tylko przedtem trafić do matki i o jej woli się dowiedzieć.

— A dostałeś jaką wiadomość od matki, bo ojca, sądzę, że już nie masz?

— Owszem, żyje mój ojciec; wiem, że był w Barze, ale o matce nic się dowiedzieć nie mogłem, ani o siostrze.

Tu pobladł i duże łzy w oczach mu stanęły.

— W Barze? — mruknął pan Stempkowski. — Nazywasz się Roszkowski. Słuchaj waść, młodziku, a jak na imię twojej siostrze?

— Hańdzia — odparł chłopak, wpatrując się chciwie w oblicze pana oboźnego, czy mu jakiej nie udzieli wiadomości.

— No, dalipan! — zawołał oboźny. — To szczególne zrządzenie Boże, czy co! Już ja widocznie od waści odczepić się nie będę mógł. Nahum! — tu klasnął, a do izby wbiegł kozaczek, ten sam, który przyprowadził tu Bohdana. — Skocz do pana Łabędzkiego, niech nie wyjeżdża, aż się ze mną zobaczy. A ty, panie towarzyszu — dodał, zwracając się do Bohdana — gotuj się do drogi, bo ruszysz z tym panem do grodu, gdzie cię czeka pewna niespodzianka.

Bohdan, ucieszony nadzieją, choć tak mglistą jeszcze, spojrzał jednak mimowoli na wytartą odzież i obuwie podarte, nie mówiąc ani słowa, ale pan oboźny, czy myśl jego odgadnął, czy sam sobie coś przypomniał, dodał jeszcze:

— Ale prawda, powietrzem żyć nie możesz, ani też w liście figowe się odziewać. Pamiętaj, w Żytomierzu zwróć się natychmiast do dworu pani Franciszki Stempkowskiej, a tam znajdziesz, zda mi się, kogoś dobrze znajomego. Tymczasem oto masz na przeżycie i odzież, której zapewne potrzebujesz.

Krew uderzyła do głowy Bohdanowi; był co prawda w potrzebie i nieraz już nawet biedził się myślą, jak zapłaci poczciwej kobiecie, która go pielęgnowała w chorobie, przytem obuwie i odzież mu się podarły; czapkę nawet skądciś mu wydostała wieśniaczka, żeby wyjść mógł między ludzi; ale tak przyjmować jałmużnę od obcego człowieka, któremu służyć nie mógł i nawet nie chciał, nie miał jakoś śmiałości. Odrzekł też drżącym głosem:

— Bóg zapłać, miłościwy panie, ale czy nie mógłbym jakim sposobem na te pieniądze zarobić?

I cofnął mimowolnie rękę, a wyciągnięta przez pana oboźnego sakiewka ze złotem padła z brzękiem na ziemię.

— Harda dusza — mruknął Stempkowski — ale kiedyś jaki skrupulatny, to ci powiem, że mój pan brat, szambelan Stempkowski, spotkał się tam z ojcem waszeci, Stanisławem Roszkowskim.

— Tak, to mój ojciec.

— A no! Więc ojciec twój coś tam panu bratu memu pożyczył, a ja ci tymczasem zamiast brata dług spłacam, rozumiesz waść, młodziku? Bierz spokojnie pieniądze; za godzinę, żebyś tu był z powrotem, odeślę cię bezpiecznie do Żytomierza, a potem, ruszaj sobie na cztery wiatry, kiedy nie chcesz być w mojej komendzie.

W parę godzin po tej rozmowie, nasz Bohdan, siedząc na tęgim, choć niewielkim siwku, jechał śród gromadki udających się do Żytomierza. Od pana Łabędzkiego dowiedział się, że ten był właśnie wyprawionym do pana oboźnego przez Dubrowskiego, sędziego, dla porozumienia się przed rozpoczęciem sądów. Oprócz pana Łabędzkiego i kilkunastu ludzi z komendy pana Stempkowskiego, towarzyszących dla bezpieczeństwa, przyłączył się do kawalkaty pan Bohowityn, nie pierwszej już młodości, który, mając także sprawy jakieś do załatwienia w grodzie, wolał podróż tę odbyć w kompanii. Z tym jakoś najprędzej rozgadał się Bohdan, zwłaszcza, gdy się dowiedział, że pan Bohowityn wraca z kresów od porucznika Mohorta, gdzie konia kupował. Szlachcic wyglądał strojno i buńczuczno; głowę mu okrywał kołpak rysi z czaplem piórem, co jedno i drugie było cenne wielce, bo i o rysie nie łatwo podówczas było*), a na jedną kitkę trzeba dużo upolować

*) Rysia trudno wytropić, a trudniej jeszcze upolować, bo gdy na drzewo skoczy, psy trop tracą; czasem przyparty, ostro rzuca się nawet na ludzi.

czapli**), — wiadomo bowiem, iż każda z nich jedno ma tylko lśniące pióro w czubku. Na ręce, okrytej grubą, łosiową rękawicą, trzymał też pan Bohowityn sokoła, uwiązanego na rzemyku, z kapturkiem na głowie. Przypatrującemu się ciekawie Bohdanowi, który po raz pierwszy widział z bliska sokoła, tłómaczył Łowczyc, taki bowiem tytuł nosił, że to ptak tak cenny, iż możnaby zań śmiało dać dwa wierzchowce. Opowiadał dalej, że młodego sokoła zowią Maiżem, starszego, już wypróbowanego, Ćwikiem albo Nurkiem. Najlepsze z nich sprowadzają z Krymu.

— Może nam się uda dojrzeć gdzie czaplę — mówił Łowczyc — to się przekonamy, czy mój Ćwik taki dobry, jak mi zaręczano, bo nie łatwo tego ptaka pokonać.

Bohdan, ciekaw niezmiernie takiego polowania, wytężał wzrok, czy nie dojrzy gdzie ptaka wodnego, a właśnie przejeżdżali koło stawów, ciągnących się opodal drogi. Jak na wezwanie coś zaszeleściało w sitowiu i spłoszona tętentem kopyt czapla uleciała wysoko w powietrze, unosząc łup swój w dzióbie.

— Masz szczęście, młodziku — zawołał pan Bohowityn, i szybko zdarłszy kapturek sokołowi, wypuścił go w powietrze. Wzbił się wysoko dzielny ptak i zakreślając koła, wzlatywał nad czaplą, która krzyknąwszy przeraźliwie na widok niespodziewanego wroga, puściła z dzióba zdobycz i rzuciła się z wiatrem w lot, wprost przed podróżnych. Sokół z góry już spuszczał się na nią, ale ta, przewróciwszy się na wznak, ostry dziób nastawiła. Ptak coraz ciaśniejsze koła zakreślał, wreszcie jak strzała spuścił się i z boku, wymijając grot ku piersiom jego wymierzony, porwał czaplę za szyję. Już tylko chwilę trwała walka, a sokół na świst i wołanie: „Kubuś, Kubuś!” wrócił i usiadł na wyciągniętej ręce myśliwego.

— Piękna czapla! — rzekł Łowczyc, podnosząc z ziemi zdobycz, a wyrywając z czubka jej pióro, podał je z uśmiechem Bohdanowi, mówiąc: — Zachowaj to na pamiątkę starego Bohowityna, a daję ci to dlatego, że mi z twarzy dziwnie przypominasz starego druha mego, z którym się też niedawno na kresach spotkałem.

Podziękował ucieszony Bohdan i jadąc obok Łowczyca, rozpytywał go o rozmaite przygody z podróży jego i lat dawniejszych. Tak niepostrzeżenie zbiegł czas do wieczora, a że nocą jechać jeszcze nie było bezpiecznie, bo się rabusie rozmaici po jarach i dołach kryli, postanowiono prosić o gościnę w klasztorze OO. Bazylianów, który się przed nimi wznosił śród gaju z dębów, lip i jaworów. Furty wprawdzie starannie były zamknięte, ale na wezwanie pana Łabęckiego, otwarły się przed wędrowną drużyną. Ksiądz rektor, starzec siwy jak gołąbek, kazał podać w refektarzu wieczerzę, a po wybornej pieczeni baraniej, pokropionej starym miodkiem, humor dobry zapanował w zgromadzeniu. Najwięcej rozprawiał pan Bohowityn, z dawna już znajomy w klasztorze, zaś Bohdan przysłuchiwał się z ciekawością.

— Wracacie, jak słyszę, panie Łowczycu — ozwał się ksiądz rektor — od wielce szanownego i zacnego naszego porucznika Mohorta, z kresów. Zechciejcież więc nam powiedzieć, co tam słychać, coście widzieli lub słyszeli?

— Z miłą chęcią — odrzekł pan Bohowityn — jużto pewno, że takiego drugiego człowieka, jak pan Mohort, to i ze świecą nie znajdzie. Co to za dzielność i surowa, można powiedzieć, spartańska cnota! Ale co mam mówić... przecie każdy z nas wie, jak i cała nasza kraina, kim jest pan Mohort na kresach. Wolę opowiedzieć, jakiego wydarzenia byłem świadkiem, w czasie tej mojej tam bytności. Wiadomo waszmościom, żem się z wiosną już wybrał dla kupna koni... sławne są bowiem stadniny tamtejsze... gdy tymczasem wybuchły te oto nieszczęsne rozruchy, które mię dłużej zatrzymały, niżem się spodziewał. Swoją drogą, z przeproszeniem waćpana, panie Łabęcki, ów wasz sławiony pan Stempkowski, nie ze wszystkiem mi się podoba. Gdzie jemu do pana Mohorta! Ale ręczę, że nim nasz kochany zaawansuje, to się tamten, trzymając klamki pańskiej, do sena-

**) W rodzinach szlacheckich, gdy ojciec dawał synowi sygnet herbowy, matka obdarzała go spinką z drogich kamieni z czaplem piórem. Kitki takie szły spuścizną po babkach i matkach przechowywane w ozdobnych torebkach.

POŻAR TUMU W NEUSS.



Dnia 14 marca rano wybuchł pożar w starożytnym tumie w Neuss nad Renem w obwodzie dyseldorfskim. Spalił się dach wieży i belkowanie, na którem wisiały potężne dzwony. Dach i Dzwony zerwały się i spadły na chór, niszcząc prześliczne organy. Tum św. Kwiryna w Neuss zbudowanym został w 13 stuleciu i zalicza się do najwspanialszych zabytków starożytnego budownictwa w Niemczech. Budował go w stylu rychłego gotyku Włoch Wolbero. Na rycinie widzimy ten wspaniały kościół, który wymagać będzie teraz po pożarze kosztownej naprawy.

torskiego krzesła dostać gotów, po łbach rozszalałych, których też, Bogiem a prawdą, nie szczędzi. Ale wracam do mojego opowiadania. Gdy nas doszła wiadomość o tutejszych rozruchach, pan Mohort srodze się zafrasował. Przetrwałem — mówił — głód, dżumę, walki z pohańcami, ale iść na braci obłąkanych, z szablą święconą, na noże, to już chyba dopust Boży! Tymczasem chorągwi swej kazał stać, nie ruszając się ze stannicy, porządnie warownej. Wtem znać dają, od księdza rektora Ihumena z pobliskiego monasteru, że czerń na klasztór idzie i już w pobliskim lesie obóz rozbija.

Luźne myśli.

Jak komety, tak wielkich ludzi wieki rodzą,
Razem świat zadziwiają i razem zachodzą.

I w tem wielka jest nauka:
Jeść nie sztuka — trawić sztuka.

Praca nie jest zakałą w żadnym ludzi stanie,
Lecz rzetelną zakałą bywa próżnowanie.

Galileo Galilei.

W lutym r. b. minęło lat 350 od przyjścia na świat jednego z największych uczonych świata. Galileo Galilei urodził się w Pizie we Włoszech; tam ukończył szkoły, studyował filozofię i medycynę i został w końcu profesorem matematyki w roku 1589. Z Pizy powołano go do Florencyi a stamtąd do Padwy, gdzie jako profesor matematyki przez 18 lat ściągał setki uczniów i słuchaczy ze wszystkich krajów. W r. 1609 zbudował Galilei teleskop (dalekowidz) i począł używać go do badania ciał niebieskich. Galilei występował jako gorący zwolennik nauki Kopernika o obrotach ziemi i za głoszenie tej nauki został oskarżony i uwięziony. Gdy go wypuszczono z więzienia, wyrzekł głośno słowa: „A jednak się porusza (ziemia)!" Słowa te weszły w przysłowie, jako oznaczenie, że odwiecznej i niezbitej prawdy żadne prześladowania i gwałty zabić ani przytłumić nie zdołają. Galilei umarł w Arcetri w 1642 roku.



Zwyczaje wielkanocne w Alpach Tyrolskich.

Z dziecinną niecierpliwością wyczekuje góral alpejski świąt wielkanocnych, owej uroczystości zmartwychwstania człowieka i natury, by pieśnią i pląsem nagrodzić sobie długie milczenie i odrętwiałość zimową.

W Alpach — głównie w Alpach tyrolskich — liczny szereg wesołych uroczystości ludowych rozpoczyna się święceniem palm w tak zwaną Niedzielę palmową. Czem jest dla dziewcząt „uwieńczenie" ich podczas procesyi Bożego Ciała, tem dla chłopców „noszenie palmy". Palmy te są to pęczki bukszpanu i ostrokrzewu, zatknięte na długie żerdzie i przewiązane mnóstwem różnokolorowych jedwabnych kokard i wstążek. Warto widzieć ów długi pochód pacholąt, kroczących dumnie z palmami do kościoła, sprzeczających się, czyja żerdź najdłuższa, czyj pęczek przybrany najpiękniej.

Z kolei następuje obrządek kościelny, mający przedstawiać wjazd Chrystusa do Jerozolimy. Po procesyi w kościele zaczyna się uroczysty pochód wokoło świątyni — wygląda to, jak różnowzory las wędrujący.

W niektórych okolicach przechowuje się zwyczaj obwożenia po miasteczku Chrystusa siedzącego na drewnianym osiołku, w niebieskim płaszczu, z palmową w ręku gałązką.

Zabawę tę chętnie podzielają ojcowie i matki, do palmy bowiem przywiązana jest głęboka wiara: zabezpiecza ona obórkę od zarazy, domostwo od ognia, a zboże od gradu i burzy. Dość połknąć w dniu tym trzy kotki palmowe, by się zabezpieczyć na zawsze od bólu szyi. Zbytecznem dodawać, iż z tej bezpłatnej recepty korzystają wszystkie dziewczęta w Tyrolu.

Najcudniejsze atoli własności posiada dla górali tyrolskich wielkosobotnia głównia. W dniu tym odbywa się, jak wiadomo, święcenie ognia. Ceremonia ta kościelna, zwłaszcza na wsi, przedstawia wiele zajęcia. Na cmentarzu, otaczającem zwykle kościółek, wznoszą ogromny stos, używając ku temu starych krzyży grobowych, lub polan, przynoszonych w tym celu przez pobożnych. Zakrystyan krzesze ogień, podpala stos, ksiądz odmawia krótką modlitwę i sam się oddala. Dopieroż to zaczyna się ucieszne widowisko! Zaledwie się duchowny odwrócił, jeden przez drugiego ciśnie się do gorejącego stosu, by unieść zeń niedopaloną główienkę. Nie obejdzie się przytem bez kułaków, a niekiedy bez złamanego żebra; lecz nikt się o to nie troszczy. Przez tłum toruje sobie pięścią drogę i zdobywszy głównię przebojem, unosi ją w tryumfie do domu. Jeden węgielek zakopuje się natychmiast u wrót obory, by zniszczyć urok czarownic; drugi zatyka się w środku lub na załamie pola, a to w celu odpędzenia robactwa i odwrócenia gradu; reszta główni wraz z poświęconemi ziołami zachowuje się na wypadek piorunów i burzy — rzucony bowiem na ognisko węgielek ma własność niweczenia siły „dzikiego ognia" (piorunu).

Święcenie ognia nazywają w niektórych okolicach „paleniem Judasza". Dlatego to do dzisiejszego dnia utrzymuje się w Bawaryi i Szwabii zwyczaj palenia na stosie zrobionego ze słomy i gałganów bałwana, pod którym lud wystawia sobie zdrajcę Judasza. Zwyczaj ten przedstawia wielkie podobieństwo do obyczaju pogańskich Słowian i Niemców tracenia w podobny sposób zimy podczas uroczystości wiosennych.

już to wogóle postać Judasza była od wieków celem nienawiści ludowej. W południowym Tyrolu jest zwyczaj obchodzenia w ostatnich dniach wielkiego tygodnia tak zw. „Dammerwette". Kobiety i mężczyźni znoszą do kościoła kije i pałki, chowając je za ołtarz. Po zgaszeniu ostatniej świecy w kościele, wywłóczą je stamtąd i rozpoczyna się hałaśliwa stukanina, mająca wyrażać oburzenie ludu na niecny zdrajcy postępek.

Rezurekcya w Alpach tyrolskich ma w sobie rzeczywiście coś wzniosłego. W Wielką Sobotę po południu rozlega się poraz pierwszy radosny dzwon zmartwychwstania — wszystko, co żyje, tłoczy się do kościoła. Po odmówieniu zwykłych psalmów i modłów, duchowny intonuje: „Chrystus zmartwychwstał, Alleluja!' — a w tejże chwili zapadają w grób zwłoki Chrystusa; — czarna w głębi zasłona rozwiera się i ukazuje się opromieniona światłem wielkiego ołtarza zwycięska postać Zbawiciela, w purpurowym płaszczu, z czerwono-białą chorągiewką w ręku. Cały kościół zalewają dźwięki muzyki, na chórze grzmią trąby i kotły a radosne „Te Deum laudamus" zlewa się harmonijnie z odgłosem wszystkich dzwonów.

Ojcowie i matki podnoszą do góry niemowlęta, ukazując im zmartwychwstałego Chrystusa, a dziewczęta i chłopcy, wspiąwszy się na ławy i stołki, wytężają wzrok ciekawie, zapytując jedno drugiego: czy widzisz?

Z piersi górali głębokie wyrywają się westchnienia — i lżej ludziskom. Z namaszczeniem wychodzą z kościoła, podają sobie ręce i składają wielkanocne życzenia.

Nazajutrz, zaledwie dzionek błyśnie z poza szczytów, liczne spojrzenia zwracają się ciekawie ku wschodowi, by obserwować, tradycyonalny w dniu tym, trzykrotny podskok słońca. Nikt wprawdzie nie widział jeszcze na oczy tych podskoków — lecz biada temu, ktoby w to nie wierzył!

Po poświęceniu palmą i węglem z wielkosobotniej główni domostwa, pól i obory, wieśniaczki niosą do kościoła kosze pełne szynki, zimnej pieczeni, jajek i chleba wielkanocnego; — niktby nie dotknął nie poświęconej strawy.

Kiedy starsze rodzeństwo oddaje się uciechom biesiady, dziatwa tymczasem rozchodzi się w odwiedziny do chrzestnych. A chrzestna nie zapomni nigdy w dniu tym o swoich chrześniakach: od Wielkiego Czwartku farbowała już ona dla swych aniołków jajeczka, skupywała pierniki, piekła ciasteczka i paszteciki z serem, z mleka i z białej jak śnieg mąki pszennej przygotowała miło uśmiechającą się do dzieci na cynowym talerzu łakotkę, którą dla zaostrzenia apetytu oblała suto miodem.

Obdarowana dziatwa wraca do domu, gdzie bawi się zbijaniem jajek. Czyje jajko się stłucze, ten przegrał. Zwyczaj obdarowywania się jajkami rozpowszechnionym jest w całym Alpach.

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Dnia 19 kwietnia 1809 r. zaszła krwawa i uparta bitwa wojsk księstwa Warszawskiego z Austryakami pod Raszynem.

Austrya wypowiadając dnia 6 kwietnia nową wojnę Francyi, postanowiła współcześnie uderzyć i na świeżo utworzone przez Napoleona I księstwo Warszawskie. Jakoż dnia 14 kwietnia arcyksiążę Ferdynand d'Este przekroczył Pilicę pod Nowem Miastem na czele 33 tysięcy wojska, jednego z najlepszych w onych czasach. Drugi oddział pod generałem Bronowackim przeszedł Przemszę pod Sławkowem. Z Odrzywoła wydał arcyksiążę odezwę, wzywając mieszkańców księstwa do poddania się Austryi, pytając się Polaków, „za jakie dobro przelewają krew nad Tagiem?" Ale nie wystygł jeszcze patryotyzm w szeregach obrońców Polski. Siły księstwa, po osadzeniu twierdz: Torunia, Modlina, Częstochowy i Pragi, wynosiły zaledwie 12 tysięcy ludzi i 1200 Sasów pod generałem Dyherrn. Szczupłe to wojsko składało się przeważnie z nowozaciężnych, gdyż najlepszy żołnierz polski walczył z Hiszpanami lub uganiał się nad Odrą z partyzantem pruskim majorem Schill.

Rada stanu księstwa powołała naród do powstania, uzbroiła gwardyą narodową w Warszawie, i umyślnym gońcem doniosła sprzymierzeńcowi Francyi, cesarzowi Aleksandrowi I, o wkroczeniu Austryaków.

Książę Józef Poniatowski, naczelny wódz polski, dla zasłony stolicy ściągnął swe siły pod Warszawę w ilości 8000 ludzi. Przednią straż powierzył generałowi Sokolnickiemu. Ten w dwóch utarczkach pobił słynnych huzarów węgierskich. Nakoniec przyszło do walnego spotkania na polach Raszyna, gdzie nowy wieniec zdobyło sobie wojsko polskie!

Austryacy trzykroć silniejsi uszykowali się od strony Tarczyna. Front wojsk polskich zasłaniała bagnista rzeka Rawka. Prawem skrzydłem dowodził generał Biegański, lewem Jan Kamieński, w środku z Sasami wspomniany już Dyherrn. Bój rozpoczął się koło południa morderczym ogniem działowym, poczem uderzyli Austryacy w ścieśnionych kolumnach na lasek Falęcki, klucz pozycyi Raszyńskiej. Stał tam ósmy pułk piechoty polskiej pod wodzą pułkownika Godebskiego, starego legionisty, którego widziały „Egiptu piaski, Apeninów śniegi". Koło tego lasku skupiła się cała walka, długa, mordercza, straszna. Po trzykroć kolumny austryackie odrzucane były bagnetem ósmego pułku z krwią przesiąkłego lasku — i po trzykroć wracały do szturmu. Padł tam Godebski. O dziesiątej wieczorem książę Józef, widząc, że Austryacy oskrzydlają jego linią, począł się cofać w porządku, groźny, może groźniejszy w odwrocie niż na polu bitwy. Żołnierz polski świeżo oderwany od sochy i pługa, dzielną swoją postawą pod Raszynem przypomniał najszczęśliwsze chwile męstwa polskiego. Polacy stracili w rannych i zabitych 2000 ludzi, a więc czwartą część swoich. Stąd bitwę Raszyńską należy policzyć do najkrwawszych starć w dziejach wojen. Austryacy ponieśli podwójnie większe od polskich straty i proponowali układy. Zjechali się wodzowie przy rogatkach jerozolimskich — oczywiście o obronie Warszawy nie było co myśleć.

Umową zawartą dnia 21 kwietnia oddano Austryakom stolicę — wojsko polskie miało przejść z działami, amunicyą, żywnością na prawy brzeg Wisły. Austryacy weszli do Warszawy z gałązkami bluszczu na kaszkietach „pośród nieustannych, radosnych (jak pisali) okrzyków licznie zgromadzonego ludu" — w rzeczy zaś samej spotkali pod kolumną Zygmunta dwudziestu żydów i garść Niemców pozostałych z czasów pruskich. Komendantem miasta mianowany został generał Trautenberg.

Rozszerzajcie

„Prawdę“